



Głos Nauczycielski

TYGODNIK SPOŁECZNO-OŚWIATOWY

Rok XLVII, nr 27 (1378)

Warszawa 7 lipca 1963 r.

Cena 70 gr

W XX-lecie Wojska Polskiego

płk Józef Baryła

W bieżącym roku obchodzimy XX rocznicę powstania ludowego Wojska Polskiego. W okresie tych 20 lat ludowe Wojsko Polskie przeżyło chlubną drogę bojową — stało się nowoczesną siłą zbrojną. W latach walki z hitlerowskim najeźdźcą wniosło swój olbrzymi wkład w wyzwolenie Państwa Polskiego w jego historycznych granicach. W pierwszych latach powojennych walczyło z reakcyjnym podziemiem o umocnienie władzy ludowej, zagospodarowanie Ziemi Zachodnich, brało udział w podziale majątków obszarniczych, ochronie i odbudowie zniszczonych wojną i okupacją zakładów przemysłowych. Obecnie jest gwarantem bezpieczeństwa Polski Ludowej. „Wojsko nasze — jak stwierdził przewodniczący Rady Państwa PRL, Aleksander Zawadzki — wyposażone w nowoczesną broń, otoczone miłością i uznaniem całego narodu, połączone braterskim sojuszem z potężną Armią Kraju Rad i innymi armiami Układu Warszawskiego, coraz bardziej doskonałe swe żołnierskie umiejętności, jest skutecznym punktem obrony i najważniejszym naszym pokojowym budownictwem”.

Ludowe Wojsko Polskie, kierowane przez Polską Zjednoczoną Partię Robotniczą, jest patriotyczną i internacjonalistyczną szkołą obywatelskiego wychowania młodzieży, szkołą społeczno-politycznego zaangażowania. Dziś, gdy z perspektywy 20 lat spoglądamy na trudną drogę rozwoju Ludowego Wojska, możemy stwierdzić, że krew przelana w walce z hitlerizmem przez nieustraszonych partyzantów GL i AL, bohaterów żołnierzy pierwszych regularnych jednostek polskich w ZSRR, zwycięskich żołnierzy 1 i 2 armii WP oraz wszystkich bojowników antyfaszystowskich nie poszła na marne. Z ich krwi i miłości do ojczyzny powstała Polska Ludowa.

Dla średniego i starszego pokolenia ta niezbita prawda jest żywa, ponieważ odwołują się do niej, pamiętając lata bezrobocia i zafascynowania gospodarczego Polski burżuazyjno — obszarniczej, nędzy i poniewierki.

Dla młodzieży natomiast jest to już historia, którą poznaje najczęściej w szkole z książek lub opowiadań najbliższych. Znajomość tej najnowszej historii jest ciągle jeszcze zbyt mała, niewystarczająca.

Obchody XX-lecia, nad którymi patronat objął OK FJN, stwarzają sprzyjające warunki do wydobycia w pracy z młodzieżą najpiękniejszych patriotycznych i internacjonalistycznych treści i wartości wychowawczych z dzieł naszego wojska, do intelektualnego i emocjonalnego wiązania jej z bogatymi tradycjami oraz współczesnymi, szkoleniowo-wychowawczymi i społeczno-politycznymi problemami.

Ramowy plan obchodów XX-lecia, sugeruje OK FJN, odpowiednie wytyczne i zarządzenie szefa Głównego Zarządu Politycznego WP, okólnik Ministerstwa Oświaty w sprawie obchodów XX rocznicy powstania ludowego Wojska Polskiego nakreślają wiele możliwości pracy z młodzieżą szkolną.

● Prowadzenie w szkołach, wyższych uczelniach i organizacjach młodzieżowych szerokiej akcji spotkań i odczytów, połączonej z wygłaszcaniem prelekcji, wyświetlaniem filmów o tematyce wojskowej (najczęściej produkcji WF WP „Czołwiska”), organizacją wystaw, koncertów orkiestr wojskowych itp. Akcja ta prowadzona będzie przez najbardziej zasłużonych i wyróżniających się oficerów oraz aktyw terenowy.

● Personal pedagogiczny szkół, zwłaszcza nauczyciele języka polskiego, historii, wiadomości o Polsce i świecie współczesnym oraz przysposobienia wojskowego, zgodnie z okólnikiem Min. Oświaty nr 14 „powinni w trakcie realizacji programów nauczania zwracać szczególną uwagę na te partie materiału, które wiążą się z Wojskiem Polskim, jego historią i udziałem w życiu narodu”.

Dla aktywnego biorącego udział w tej działalności przewiduje się wydanie od-

powiedniej broszury oraz specjalnego numeru ilustrowanego tygodnika wojskowego „Żołnierz Polski”. Wydawnictwa te zawierać będą materiały tekstowe, ilustracje i zdjęcia, dotyczące tradycji dwudziestolecia dorobku i współczesnych problemów rozwojowych wojska.

● Zachęcanie miejscowej ludności, a zwłaszcza młodzieży, do systematycznej opieki nad cmentarzami żołnierzy polskich i radzieckich oraz nad miejscami historycznych walk partyzanckich i frontowych. Miejsca te powinny być odpowiednio upamiętnione (posadzenie drzew, wkopywanie słupów, ustawianie głazów pamiątkowych itp), ich historia zaś znana ogółowi. Powinna ona być nieodłącznym czynnikiem patriotycznego i internacjonalistycznego wychowania młodzieży.

● Ochronę przez młodzież szkolną stałą i ośrodczną opieką inwalidów wojennych, weteranów walk oraz rodziny żołnierzy poległych o wyzwolenie naszego kraju. Organizowanie spotkań z nimi, odwiedzanie ich przez młodzież szkolną, składanie życzeń, kwiatów itp.

● Szeroki udział młodzieży i organizacji szkolnych we wszelkich uroczystościach organizowanych przez terenowe komitety FJN i garnizony wojskowe z okazji rocznic ważniejszych bitew histo-

rycznych, wyzwolenia poszczególnych miejscowości itp.

Wspomniany już okólnik Ministerstwa Oświaty postuluje, „by organizacje te (dziecięce i młodzieżowe — przyp. autora) przeprowadzały w szkołach konkursy i zawody, organizowały wycieczki do miejsc upamiętnionych walkami, do muzeów, na wystawy okolicznościowe i do jednostek wojskowych”. Proponuje się również zaciąganie wart honorowych przed pomnikami i grobami bohaterów, składanie wieńców, organizowanie wieczornic, uroczystych apelów, capstrzyków, zbierek itp.

Doświadczenie uczy, że tego rodzaju imprezy posiadają duży ładunek emocjonalny. Wiążą one młodzież z tradycjami walk o wolność Polski, wzmagają szacunek do starszych, prześlonych i wychowawców, rozwijają poczucie serdecznej więzi z wojskiem, rozbudzają najsilniej — chętniej uczucia patriotyzmu i internacjonalizmu, a przede wszystkim dostarczają wzorów godnych naśladowania.

Dla umożliwienia młodzieży szerszego zapoznania się z życiem i szkoleniem wojska, w wielu jednostkach i szkołach oficerskich — w oparciu o dobre doświadczenia lat ubiegłych — zostaną wprowadzone tzw. dni otwartych kuszar.

Utrzymywane będą stałe kontakty wychowawców, a nawet całych klas z wychowankami danej szkoły, którzy odbywają zasadniczą służbę wojskową. Tego rodzaju stała więź pobudza zainteresowanie młodzieży problematyką wojska, jego tradycjami i aktualnymi zagadnieniami szkoleniowo — wychowawczymi.

Zdajemy sobie sprawę z tego, że bogatej pod względem treści, form i metod działania problematyki, związanej z obchodami XX-lecia ludowego Wojska Polskiego wśród młodzieży, nie sposób ująć wyczerpująco, w szczupłych ramach jednego artykułu. Dlatego wymieniono tu jedynie niektóre z nich. Powinny one być zatem uzupełnione, rozszerzone i odpowiednio przystosowane do warunków i potrzeb określonych grup młodzieży. Nie ulega wątpliwości, że efekty tej akcji zależą przede wszystkim od inicjatywy i aktywnego udziału w niej wszystkich nauczycieli oraz młodzieżowych organizacji społeczno — politycznych.



Fot. WAP



Z mazurskich jezior.

Fot. Cz. Górski

Przed nowym rokiem szkolnym

Inwestycje...

DLA rosnącej z roku na rok liczby dzieci i młodzieży trzeba przygotować przede wszystkim odpowiednią liczbę nowych budynków, izb, pracowni, internatów, mieszkań dla nauczycieli.

Jak wygląda stan zaawansowania inwestycji szkolnych? Czy możemy ze spokojem oczekiwać nowego roku szkolnego.

Oto, co mówią o tym pierwsze informacje z poszczególnych okręgów.

Białystok. Zgodnie z planem, do 1 września 1963 roku ma być oddanych do użytku 209 izb lekcyjnych. W Kuratorium istnieje przekonanie, że izby te przed rozpoczęciem nowego roku szkolnego oddane zostaną do dyspozycji władz oświatowych.

Warszawa — miasto. Na 1 września 1963 roku na terenie m. st. Warszawy oddanych zostanie do użytku 19 nowych budynków szkolnych. Stan zaawansowania robót nie budzi zastrzeżeń.

Warszawa — województwo. Według planu na rok 1963 — powinno być wykonanych do 1 września bieżącego roku 71 obiektów szkolnych. Jednakże na skutek ciężkiej zimy, braku materiałów i niedostatecznej mocy przerobowej przedsiębiorstw budowlanych — nie będzie wykończonych na czas 17 obiektów (14 szkół podstawowych i 3 internatów). Przewiduje się, że z tej liczby tylko około 40 proc. budów wykończonych zostanie w bieżącym roku, reszta zaś przedzie prawdopodobnie „poślizgiem” na rok 1964.

Opole. Zaplanowane do oddania na 1 września 1963 roku budynki szkolne mają być w terminie wykonane. Zagrożone są jedynie 3 budynki, jednak istnieje nadzieja, że uda się je również na czas oddać do użytku.

★
Otrzymaliśmy i mniej optymistyczne wiadomości. Oto, co piszą do nas Zarządy Okręgów z Rzeszowa i Szczecina.

W Rzeszowie ogólny limit inwestycyjny na rok 1963 wynosi 200 835 tysięcy złotych. Według stanu na dzień 31 maja 1963 roku — zrealizowano kwotę w wysokości 36 412 tysięcy złotych, co stanowi 18,1 proc., zaś z limitu robót budowlano-montażowych z kwoty 166 444 tysięcy złotych wydatkowano 31 078 tysięcy złotych, co stanowi 18 proc. Należy nadmienić, że

przeciętny limit przerobu w innych budownictwach w tym okresie wynosi 25 proc. i więcej (rolnictwo, budownictwo mieszkaniowe).

Na ogólną ilość 13 szkół podstawowych, zaplanowaną do oddania w sierpniu, według stanu rzeczywistego zostaną oddane zaledwie dwie szkoły. Dla kilku szkół przesunięto już terminy przekazania. Miały one być oddane w roku 1962 lub w pierwszych miesiącach roku 1963.

Oprócz tego nie zostanie oddany w terminie Internat Technikum Drogowego w Jarosławiu oraz część warsztatów ZSZ w Rzeszowie. Z zaplanowanych do oddania we wrześniu i późniejszych miesiącach, szereg budów nie zostanie wykonanych w tym roku.

Nie wszystkie budowy, zaplanowane na ten rok, zostały rozpoczęte. Stan zaawansowania robót budowlanych jest różny, w wyjątkowych przypadkach zgodny z harmonogramem. Budowę niektórych szkół przesunął się o rok, przesuwa się terminy oddania itp. Do 31 maja 1963 roku nie przekazano ani jednego z planowanych budynków. Jako przykład można podać budowę kuchni i spawalni ZSZ w Rzeszowie, które miały być wykończone w sierpniu 1962 roku, a nie będą gotowe nawet do września br.

Podkreślić należy, że jakość wykonania większości budynków jest niewłaściwa. Nie mówiąc już o nieprawidłowościach, występujących w dokumentacji, trzeba stwierdzić, że istnieje niedbalstwo w wykonawstwie. Dotyczy ono szczególnie robót wykończeniowych.

Skutki niedotrzymania terminów są poważne. Nie zabezpiecza się na czas bazy niezbędnej dla wprowadzenia 8-letniej szkoły podstawowej. W większości szkół, zwłaszcza miejskich, nauka prowadzona jest na trzy zmiany. W internatach wzrasta wskaźnik zagęszczenia na jedną izbę — wiele młodzieży, zwłaszcza ze szkół zawodowych, nie można przyjąć do internatu. Nie będzie też można zagwarantować potrzebnej ilości miejsc dla młodzieży szkół średnich.

Jeżeli np. w roku szkolnym 1962/63 przyjęto do wszystkich typów szkół średnich 83 proc. absolwentów klas siódmych, to w 1963/64 roku przyjętych ma

(Dokończenie na str. 3)

Kazimierz
Wojciechowski

Ocena pracy i kierunki działania

NIE potrzeba szeroko uzasadniać, że jednym z głównych zadań ZNP jest prowadzenie wśród swych członków pracy ideowo-pedagogicznej. Tak było w ciągu całej dotychczasowej historii ZNP, tego wymaga dobro szkoły i nauczyciela. Reforma szkolna stawia przed naszą organizacją większą wagę przywiązując instancje partyjne i starając się udzielić Związkowi w tym zakresie jak największej pomocy.

W wielu komitetach powiatowych, w których analizowano pracę pedagogiczną ZNP — oceniano ją bardzo pozytywnie, czemu dali między innymi wyraz przedstawiciele KP na zebraniach sprawozdawczo-wyborczych oddziałów powiatowych. Na zebraniach tych zresztą sprawy pracy ideowo-pedagogicznej wybiły się na czoło zagadnień omawianych przez delegatów.

Najbardziej masową formą tej pracy są konferencje rejonowe. Wbrew wygłaszanym tu i ówdzie twierdzeniom, że „konferencje rejonowe przeżyły się”, fakty — jak to stwierdzono na naradzie — mówią

co innego. Obserwowaliśmy w ubiegłym roku wyraźne ożywienie działalności konferencji, wzrost aktywności nauczycieli, podniesienie poziomu referatów, prelekcji i dyskusji. Opracowywany przez Zarząd Główny program pracy rejonowych konferencji, dostarczane materiały pomocnicze, bibliografia — nie tylko wyraźnie ukierunkowały pracę, lecz przyczyniły się także do pogłębienia treści oraz powiązania jej z praktyką szkolną.

W wielu rejonach omawiana problematyka zajmowano się w okresie międzykonferencyjnym, poszczególne zespoły i ogniska prowadziły w tym czasie pracę badawczą, zbierały materiały, studiowały potrzebne książki i wydawnictwa. Pracę tę należy w nadchodzącym roku rozszerzać, dobre doświadczenia upowszechniać.

Chodzi o to, ażeby pracy w rejonowych konferencjach nie zrutynizować i nie zamknąć jej w sztywnych ramach. W nadchodzącym roku trzeba dążyć do tego, ażeby uczynić dalszy, poważny krok naprzód w zakresie poziomu, metod i osiąganych wyników na tych konferencjach.

W II półroczu bieżącego roku, jak wiadomo, ze względu na przerwy w nauce w okresie mrozów, konferencje organizowane były w czasie wolnym od zajęć. Jednakże od 1 września powinny być one organizowane w dni wolne od nauki — jak tego powszechnie domagają się nauczyciele.

Na naradzie stwierdzono również, że istnieje konieczność opracowania przez ZG ZNP programu pracy samokształceniowej z zakresu problematyki społeczno-pedagogicznej, który stałby się podstawą do systematycznej pracy nauczycieli nad pogłębieniem swej wiedzy i umożliwiłby dobre wykonanie zadań wynikających z reformy szkolnej. Nad programem takim pracuje wydział pedagogiczny ZG ZNP, pierwsze projekty będą przedyskutowane na kursach wakacyjnych, organizowanych przez Związek.

W programie tym mają być wykorzystane dobre doświadczenia rejonowych konferencji: stanowiąby one poza tym jeden z elementów pedagogicznej pracy samokształceniowej nauczycieli.

Jednym z podstawowych zagadnień w działalności pedagogicznej ZNP staje się problem nauczycieli studiujących zaocznie. 50 tysięcy słuchaczy studiów zaocznych, wiezorowych i eksternistycznych — to olbrzymia liczba. Ze sprawą studiów zaocznych łączy się mnóstwo problemów, które mogą być rozwiązane tylko przy aktywnym udziale instancji związkowych: sprawa planowej rekrutacji, atmosfery wokół nauczycieli podwyższających kwalifikacje, zaopatrzenie w podręczniki, organizowanie punktów konsultacyjnych, odciążenie od innych obowiązków, praca szkoły, w której są nauczyciele studiujący zaocznie, zrównanie uprawnień różnych kategorii studiujących, organizowanie

kursów przygotowawczych i szereg innych.

Dalszy problem — to czytelność. Stwierdzono, że jest niedostatecznie wykorzystywana przez ogół nauczycieli literatura pedagogiczna znajdująca się w bibliotekach, że stanowczo zbyt słabe jest czytelnictwo prasy pedagogicznej i metodycznej wydawanej przez ZNP i Ministerstwo Oświaty. Temu zagadnieniu musi się w nadchodzącym roku szkolnym poświęcić wiele uwagi wydziały pedagogiczne Związku.

W ogniwach ZNP tkwi niewątpliwie wiele rezerw, które mogą być wykorzystane w daleko większym niż dotychczas zakresie dla nasilenia pracy ideowo-pedagogicznej ZNP.

Są to przede wszystkim ogniska związkowe. Słabością pracy związkowej było dotychczas to, że ogniska ograniczały przeważnie swoją działalność do spraw socjalno-bytowych. Stan ten należy zmienić. Ognisko jest miejscem, w którym powinny być omawiane zagadnienia dotyczące podstawowych problemów reformy szkolnej w dostosowaniu do konkretnych warunków, w których pracują poszczególni nauczyciele; zagadnienia atmosfery i wychowawczej postawy moralnej i politycznej członków ogniska, autorytetu nauczyciela i wiele innych spraw, które wywierają decydujący

wpływ na jakość pracy szkoły i wyniki przez nią osiągane.

Wiele możliwości do wzmocnienia pracy ideowo-pedagogicznej tkwi w sekcjach związkowych. Świadczą o tym przykłady niektórych województw, gdzie sekcje podjęły szereg prac pedagogicznych, badawczych i szkoleniowych w poszczególnych typach szkół. Doskonałą okazją do zaktywizowania działalności sekcji może być np. podjęcie prac dla podsumowania dorobku szkolnictwa w okresie 20-lecia, upowszechnienie doświadczeń i wyników eksperymentów w zakresie unowocześnienia metod pracy szkoły.

W szeregach ZNP, obok nauczycieli szkół podstawowych i średnich, znajduje się poważny procent pracowników naukowych szkół wyższych. Koledzy z uniwersytetów, wyższych szkół pedagogicznych, politechnik i innych uczelni oraz instytucji naukowych niejednokrotnie zgłaszali chęć przysięcia z pomocą kolegom zatrudnionym w innych typach szkół. Pomoc ta mogłaby dotyczyć odświeżenia i unowocześnienia wiedzy nauczycieli, pokierowania pracami badawczymi, eksperymentalnymi. Szerokie zaplecze, jakie mogłoby być stworzone z nauczycieli szkół średnich i podstawowych — byłoby również bardzo pożyteczne i dla pracowników szkół wyższych. Chyba nikt inny jak tylko Związek i jego wydziały pedagogiczne mogłyby wziąć na siebie rolę organizatora

wzajemnej współpracy szkół podstawowych i średnich ze szkołami wyższymi.

Dobre doświadczenie w tym zakresie przedstawił kierownik wydziału pedagogicznego z Krakowa. Warto je upowszechnić. Planowa działalność pedagogiczna wymaga znajomości warunków pracy nauczycieli, trudności, jakie napotykają, osiągnięć i podejmowanych prób.

Niektóre okręgi prowadzą w tym zakresie systematyczne badania i zbieranie materiałów obrazujących te warunki. Na przykład w okręgu rzeszowskim zebrano bardzo dokładne dane dotyczące nauczycieli studiujących zaocznie. Pozwoli to niewątpliwie na dokładniejsze zaplanowanie form pomocy tym nauczycielom. Problem ten, jak i wiele innych, zasługuje na dokładne zbadanie.

I na zakończenie jeszcze jeden problem omawiany na naradzie. Pracę nad doskonaleniem ideowym, pedagogicznym, zawodowym prowadzi wiele ośrodków: ZNP, administracja szkolna, TSS, ośrodki metodyczne, częściowo również organizacje młodzieżowe i niektóre organizacje społeczne. Istnieje zatem konieczność skoordynowania tej pracy, ustalenia zasad ścisłej współpracy, określenia zakresu kompetencji, zaktualizowania wydanym w tej sprawie wytycznych. Należałoby dokonać tego przed rozpoczęciem nowego roku szkolnego.



Kol. Zofia Kozłowska — nauczycielka Szkoły Podstawowej nr 31 w Warszawie ma poza sobą pół wieku pracy pedagogicznej. Oprócz pracy nauczycielskiej kol. Kozłowska pełniła przez szereg lat obowiązki skarbnika ogniska i opiekuna Przyszłości Kola PCK.

Z okazji Jubileuszu koledzy z ogniska przy Szkole Podstawowej nr 31 i Komitet Rodzicielski życzą Jej zdrowia, energii i zapału na długie jeszcze lata.

Piękny jubileusz 50-lecia pracy w szkolnictwie obchodziła w czerwcu bieżącego roku kol. Weronika Grzelak — wozna Zasadniczej Szkoły Zawodowej i Technikum Energetycznego w Łodzi.

Kol. Grzelak cieszy się dobrą opinią i sympatią dyrekcji szkoły i nauczycieli.

Bardzo pracowita, obowiązkowa — jest przykładem dobrego pracownika.

Jubileatce składamy najserdeczniejsze życzenia powodzenia w pracy i życiu osobistym.

Z wizytą u przyjaciół

ZACZEŁO się rok temu na kursie wakacyjnym w Bielsku-Białej. Aktyw pedagogiczno-społeczny z województwa warszawskiego i olsztyńskiego od pierwszych dni nawiązał koleżeńskie kontakty. W czasie wolnym od zajęć organizowano spotkania, wymieniano doświadczenia, wysuwano propozycje i wnioski do dalszej współpracy ogniw ZNP.

Po zakończeniu kursu wydziały pedagogiczne z Warszawy i Olsztyna — z udziałem Okręgu Stołecznego — przystąpiły do realizacji wniosków. Rozpoczęto od sprawy najważniejszej, tj. od przygotowania kadry. We wrześniu odbyło się w Warszawie wspólne dwudniowe szkolenie aktyw, w którym przedyskutowano nowy, trzyletni program wojennych konferencji pedagogicznych. Szczegółowo opracowano i temat: „Kształtowanie przekonań i postawy społeczno-politycznej młodzieży w procesie nauczania i wychowania”.

W drugim dniu spotkania omówiono z nowymi kierownikami wydziałów pedagogiczno-społecznych podstawowe kierunki rocznej pracy oraz formy i metody w zakresie programu doskonalenia nauczycieli i profilu pracy pedagogicznej. Rozważono również, jak realizować z nauczycielami program pracy oświatowo-pedagogicznej w określonym środowisku. Uznano, że jednym z wielu warunków powodzenia tej pracy jest uwzględnienie potrzeb szkół, aktualnego stanu wychowania społeczno-politycznego oraz zainteresowań nauczycieli.

Uczestnicy spotkania postanowili zorganizować kolejną wspólną naradę pedagogiczno-społeczny z trzech sąsiednich województw na ziemi olsztyńskiej celem podsumowania rocznej współpracy i ustalenia jej dalszych kierunków.

Szybko minął rok pracy i nadszedł termin oczekiwanej przez aktyw, przyjacielskiej, 3-dniowej wizyty w sąsiednich z północy — z pięknej krainy „tysiąca jezior”.

W wycieczce, prócz kierowników wydziałów pedagogiczno-społecznych z województwa warszawskiego i stolicy, wzięli udział kierownik wydziału pedagogicznego ZG ZNP i sekretarz zarządu okręgu TRZZ.

Od początku podróży towarzyszył nam w autokarze kol. Czerkies — wiceprezes Zarządu Okręgu ZNP w Olsztynie. Trasa wiodła przez Mławę, Nidzicę, Olsztyn do Giżycka. Po drodze zatrzymaliśmy się w Grunwaldzie.

W Kostowie k. Olsztyna podziwialiśmy z okien autokaru rozległe tereny zabudowane i zagospodarowane przez Wyższą Szkołę Rolniczą — pierwszą uczelnię wybudowaną na tym terenie w 1950 r. Z relacji kol. Czerkies dowiedzieliśmy się, że uczelnia dysponuje trzema ośrodkami rolniczymi zakładów doświadczalnych o łącznym areale 3400 ha i 700 ha jezior. Wyższa Szkoła Rolnicza jest związana nierozwalnie z hodowlano-rybackim terenem Pojezierza. Rolnicze zakłady doświadczalne WSR w coraz większym stopniu zaczynają spełniać rolę pionierów nowoczesnego rolnictwa w stosunku do otaczających je gospodarstw.

W drodze do Giżycka, kol. Czerkies zapoznał nas ze stanem szkolnictwa w województwie olsztyńskim i pracą ogniw związkowych. Mieliśmy dużo czasu na podziwianie pięknych krajobrazów ziemi olsztyńskiej. Obserwowaliśmy zagospodarowane pola PGR (zajmują około 500 tys. ha gruntów), rozbudowywane się miasta, wsie i nowe, piękne szkoły. Widać, że przyjęte przez TRZZ hasło „Ziemie Zachodnie — gospodarne, piękne i kulturalne!” jest tu w pełni realizowane.

Kilkugodzinna podróż zakończyliśmy w Giżycku, gdzie oczekiwani byliśmy przez kolegów z Zarządu Oddziału Powiatowego ZNP, którzy starannie zorganizowali nam pobyt. Dużo miłych wrażeń pozostało nam po całodziennym wycieczce statkiem przez największe z jezior mazurskich — Niegocin, Śniardwy i inne.

Podczas pobytu w Giżycku mieliśmy okazję do przeprowadzenia wielu rozmów z mieszkańcami tego miasta. Wszyscy rozmówcy, gdy dowiedzieli się, skąd jesteśmy i jaki jest cel naszej wizyty, chętnie opowiadali o osiągnięciach, trudnościach i przemianach, jakie w szybkim tempie zachodzą na tym terenie.

Z dużym uznaniem mówiono o działalności nauczycieli, podkreślano ich załugi i ofiarną pracę w aktywizacji gospodarstwa, politycznej i kulturalnej tych terenów.

Ostatni dzień spędziliśmy w Olsztynie na spotkaniu z wojewódzkim i powiatowym aktywnym związkowym oraz z przedstawicielami olsztyńskiego Towarzystwa Rozwoju Ziemi Zachodnich.

Spotkanie odbyło się w klubie budowlanych. Przez kilka godzin, przy czarnej kawie — prowadzono przyjacielskie rozmowy, dzielono się wrażeniami, wymieniano doświadczenia po całonocnej pracy, konkretyzowano wnioski do planu w nowym roku szkolnym. Przedstawiciele TRZZ podziękowali nauczycielom za ich dotychczasową działalność. Z uznaniem

powitano również inicjatywę trzech okręgów ZNP o zacieśnieniu współpracy z TRZZ, która może w znacznym stopniu wpłynąć na skuteczność działalności ZNP wśród nauczycieli oraz na pogłębienie pracy ideowo-wychowawczej.

Uczestnicy spotkania uznali, że działalność Związku Nauczycielstwa Polskiego w zakresie pracy pedagogicznej i kulturalno-oświatowej powinna przede wszystkim zmierzać do rozszerzenia możliwości skutecznego spełniania funkcji szkoły w dziedzinie patriotycznego wychowania dzieci i młodzieży. Wychowanie patriotyczne dorastającego pokolenia stanowi nie tylko istotny element w procesie integracji ludności społeczeństwa olsztyńskiego, chodzi również o to, aby problematyka Ziemi Zachodnich znalazła swój pełny wyraz w pracy wychowawczej szkół warszawskich i województwa warszawskiego. Nauczyciele z Mazowsza, Kurpiów, Podlasia i stolicy powinni jeszcze lepiej informować dzieci, młodzież i rodziców o dorobku Polski Ludowej w pełnym zagospodarowaniu Ziemi Zachodnich.

Wizyta u przyjaciół zakończyła się jedynym wspólnym przyjęciem następujących kierunków i form współpracy na rok szkolny 1963/64.

W zakresie działalności pedagogicznej i społeczno-oświatowej uznano jako podstawowe: 1) doskonalenie aktywów etatowego i społecznego; 2) wymianę doświadczeń między wydziałami pedagogicznymi i społeczno-oświatowymi okręgów, powiatów, ognisk, rejonów konferencyjnych szkół i placówek oświatowo-wychowawczych; 3) zorganizowanie przez okręgi warszawski i olsztyński przy współudziale TRZZ w okresie jesienno-zimowym kilkudniowego kursu dla aktywów związkowego; celem kursu będzie bliższe zapoznanie działaczy pedagogicznych z podstawowymi problemami wynikającymi z działalności ZNP i TRZZ; 4) popularyzowanie przez ognia związkowe materiałów wydawanych przez TRZZ (w aktualnej sytuacji zachodzi konieczność, aby wydawane materiały w większym stopniu uwzględniały potrzeby szkoły); 5) dalsze rozszerzanie ruchu turystycznego między ogniwami związkowymi, co pozwoli na gruntowniejsze zapoznanie nauczycieli z kulturą poszczególnych regionów i dorobkiem ogólnopolskim.

Przyjęte wnioski zostaną uwzględnione i szczegółowo opracowane w planach wszystkich ogniw związkowych.

Na zakończenie spotkania przedstawiciele z okręgu warszawskiego, stołecznego ZNP i z TRZZ, dziękując gospodarzom za serdeczne przyjęcie, wręczyli aktywowi olsztyńskiemu upominki książkowe ufundowane przez TRZZ.

Wyjechaliśmy ze spotkania z miłym przekonaniem, że nasza współpraca przyniesie w nowym roku szkolnym jeszcze lepsze rezultaty, wzbogaci nasze doświadczenia, pozwoli bardziej wszechstronnie realizować program pracy ideowo-pedagogicznej i kulturalno-oświatowej z nauczycielami naszych województw.

Z. KRYSIAK



▲ 18 czerwca br. odbyło się w Łodzi V Plenum CRZZ. Obradom przewodniczył Józef Kulesza — wiceprzewodniczący CRZZ. Referat pt. „Rola kobiet w budownictwie socjalistycznym i w walce o jedność działania na rzecz utrwalaenia pokoju” wygłosiła Irena Janiszewska — sekretarz CRZZ. W wyniku dyskusji Plenum podjęło uchwałę w sprawie zwiększenia aktywności zawodowej i społecznej kobiet w rozwijaniu gospodarki narodowej oraz zapewnienia dalszej poprawy warunków ich życia i pracy.

▲ 22 czerwca br. odbyła się druga z kolei narada powiatowych instruktorów spółdzielni uczniowskich województwa warszawskiego. Na naradzie (w której uczestniczyli także przedstawiciele Naczelnej Rady Spółdzielczej, Zarządu Głównego ZNP i związków spółdzielczych) — kol. Dyzma Buze zreferował następujące zagadnienia: udział opiekunów i instruktorów spółdzielni uczniowskich w kursach spółdzielczych w czasie ferii letnich; podstawy finansowe spółdzielni uczniowskich w województwie warszawskim; wytyczne do pracy na rok 1963/64. Dyskusję podsumował przewodniczący WKSU — kol. Ignacy Dziekan. Najważniejszą uchwałę: zwrócić się do KOS, aby na pierwszej konferencji rejonowej w 1963/64 roku szkolnym był przedyskutowany temat: „Spółdzielnie uczniowskie w życiu szkoły”.

▲ Z okazji 33 Międzynarodowych Targów bawila w Poznaniu wycieczka aktywów związkowego z województwa rzeszowskiego. Nauczyciele zwiedzili MTP, miasto Poznań, byli na operetce oraz spotkali się z działaczami związkowymi Poznania i województwa poznańskiego.

▲ W zarządzie okręgu ZNP w Łodzi — województwie odbyła się narada kierowników wydziałów pedagogicznych. Dokonano na niej analizy pracy konferencji rejonowej w roku szkolnym 1962/63.

▲ 24 czerwca br. odbyło się plenarne zebranie Zarządu Oddziału Powiatowego ZNP w Wieluniu. Przeanalizowano na nim i zatwierdzono plan pracy do końca 1963 roku. Uczestnicy plenum wysłuchali również informacji o sprawie rozdziału skierowań na uczasy wypoczynkowe i letnisk.

▲ Ognisko przy Szkole Podstawowej nr 62 w Warszawie zorganizowało dwudniową pedagogiczną konferencję rejonową w terenie. 8 czerwca uczestnicy zwiedzili w Chorzowie kopalnię węgla, Zasadniczą Szkołę Górniczą przy Kopalni „Prezydent”, Hutę „Kościszko”, planetarium oraz Park Kultury i Wypoczynku. Następnego dnia udali się do obozu zagłady w Oświęcimiu. Warsztaty nauczyciele korzystali z gościnności kolegowo-związkowców z Ogniska nr 6 w Chorzowie.

▲ W Liceum Pedagogicznym w Lesznie odbyło się w czerwcu br. spotkanie aktywów organizacji młodzieżowych tego liceum z aktywnym poznańskim liceum pedagogicznym. W spotkaniu wzięło udział 30 uczniów przedstawicieli ZMS, ZHP, Samorządu Szkolnego, PCK, spółdzielni uczniowskiej, kolekcji zainteresowań oraz dyrektorzy obu zakładów i opiekunowie organizacji. Celem narady była wymiana doświadczeń i poszukiwanie form uaktywnienia działalności organizacji szkolnych. Młodzież poznańska obejrzała ciekawą wystawę prac kółka zainteresowań, gabinety przedmiotowe, bibliotekę i sklepik uczniowski.

KRONIKARZ

Marzenie...

W zimny, lśniący śniegiem ranek, do naszej szkoły (liczącej 14 nauczycieli) zajeżdża auto. Wysiadają trzy osoby: inspektor, zastępca i chyba wizytator. Teczki pod pachą, miny poważne, skłupione. Goście kroczą przez szkolny dziedziniec. Wchodzą do długiego korytarza. Spotykają dyżurującego nauczyciela. Nagle — co się stało? Uśmiech na twarzy całej trójki? Witają się z nauczycielem! Wyjaśniają mu, że idą do kierownika, gdyż przyjechali na wizytację. Znikają w kancelarii. W szkole rośnie szum. Przyjechali na wizytację!

Tymczasem trzy panowie wraz z kierownikiem szkoły wchodzą do pokoju nauczycielskiego. Kierownik — przedstawia nauczycieli, wizytujący witają się, oświadczają, że przyjechali zobaczyć, jak wygląda życie w szkole, jak pracują, jakie mają trudności, jakie braki, jakie bolączki. Chcą służyć radą, pomocą. Plan wizytacji ustala w ciągu godziny z kierownikiem i podadzą do wiadomości. Wychodzą.

Zdumieni nauczyciele patrzą jeden na drugiego. Na następnej przerwie — wszyscy już wiedzą, jak przebiegać będzie wizytacja w pierwszym dniu.

Na dużej przerwie znowu niespodzianka. Wizytujący zjawiają się w pokoju na-

uczycielskim! Chcą wypić razem szklankę kawy. Co, nie ma takiego zwyczaju w waszej szkole? Nie szkodzi porozmawiać z nami — jedząc kanapki. Rzeczywiście, rozmawiali! O pogodzie, o szkolnym ogródku, o ogródkach prywatnych i o tym, kto zajmuje się domem, gdy mama jest w szkole, i czy dzieci są w podstawówce, czy w „ogólniaku”, bo np. jego syn (pana wizytatora!) jest w zawodowej w N., a żona pracuje również, więc on (pan wizytator!) dobrze zna bolączki pracujących rodzin. Nawet o filmie padła wzmianka i o recenzjach filmowych. I o dziwo, zainteresowano się zaopatrzeniem w skleпах naszej GS!

Po przeprowadzeniu godzinny wizytacji — nie znikają! Nie polyka ich jak pigułki pokój kierownika, jedni idą do pokoju nauczycielskiego, inni przyjaźnie gawędzą na korytarzach z dyżurującymi nauczycielami.

Po południu — konferencje indywidualne, w oznaczonych godzinach. I wybrażacie sobie, co naszych wizytujących interesuje, oprócz znanego schematu omawiania lekcji?

— Słuchajcie! — gorączkują się ci, którzy już wyszli z „indywidualnej” — Chcą wiedzieć, jakie warunki mieszkaniowe: ile pokoi, osób, gdzie woda, czy są wodociągi, jakie warunki przygotowania się do lekcji, czy jest jakaś pomoc w domu, jakaś teściowa, mama?

— W pracy szukają pilnie plusów — no i minusy też, też dobrze widzą. Jak to się mówi — „podnoszą na duchu”...

— Nawet interesują się rozdziałem godzin nadliczbowych, dlaczego miałem tylko koło dwie, czy nie mogę więcej, czy nie chcę, czy też nie wystarczyło?

— Mnie nawet usiłowali przekonać, że powinienem zapisać się na studia zaoczne — dodaje inny.

— Słuchajcie — to jakaś anormalna wizytacja, może wypełniają jakieś ankiety? Nie, nie podobno. Tak interesują się człowiekiem... Właśnie raz zobaczyli nas ludzi... ludzi z naszymi kłopotami, trudnościami... Wyobrażacie sobie, jaka będzie ciekawa ogólna konferencja podsumowująca!...

Nie zobaczycie tej ogólnej, bo... takiej wizytacji u nas dotychczas nie było. Ot, nauczycielskie marzenie. Może jednak zostanie ono zrealizowane?

JADWIGA KWASZEWSKA
Uniejów
pow. Podgójce

Odpowiedzi redakcji

Z. S. Macie płacić podatek. Jak to zrobić? Prostu: komitet rodzicielski jest obowiązany ten podatek od wynagrodzenia potrącić i wpłacić do właściwego wydziału finansowego. Jeśli chodzi o drugą sprawę, to proszę się zwrócić bezpośrednio do uczelni, która Was najcieplej o tym poinformuje.

Zarząd Oddziału Powiatowego ZNP w Lubartowie. Sprawę załatwiliśmy, nekrolog u-mieszciliśmy bezpłatnie w ostatnim numerze „Głosu”. Za niedopatrzenie — przepraszamy.

E. B. — Myszcowa. Pisaliśmy już o tym w „Głosie”. 1) Nie tylko po 39, ale i po 50 lat życia można uzyskać tytuł, o który Wam chodzi. 2) W tej sprawie należy zwrócić się bezpośrednio do uczelni; 3) Z tym przygotowywanym projektem odebrania dodatku — to plotki, i wreszcie sprawa czwartą. Ważne są wytyczne Plenum KC PZPR, a nie jakieś tam „podobne”.

St. L. — woj. poznańskie. Sprawa wymaga dokładnego zbadania. Nie nie piszcie o tym, czy zwrócić się do Związku. Chyba ognisko i oddział powiatowy mogłyby na miejscu pomóc w rozstrzygnięciu tej sprawy. Pismo Waże przekazałszy Zarządowi Okręgu ZNP w Poznaniu. Przypilnujcie sprawę.

D. W. — powiat Grajewo. Należało się z tą sprawą zwrócić do Związku. Materiał przez Was przysłany wykorzystamy w jednym z najbliższych numerów „Głosu”.

Rozmawiamy o naszych sprawach

„Zmęczenie materiałowe”

Nauczyciel Jan Tarnowski nabył w lutym ubiegłego roku, w Centrali Techniczno-Handlowej „Motobyt”, skuter „Wiatka”. Zapłacił 17 000 zł.

W kwietniu bieżącego roku wracając z Wrocławia miał wypadek, który mógł się skończyć tragicznie. Na szczęście kol. J. T. odniósł tylko lekkie obrażenia. Wypadek został spowodowany złamaniem (bez żadnego powodu) oski w miejscu, gdzie nakrętka przytrzymuje tylne koło.

„Innego zabezpieczenia — relacjonuje J. Tarnowski — koło nie ma, a taki wypadek, jak mój, musi się kończyć dość przykro, a może nawet tragicznie... Nie wiem, jaka będzie sprawność nowej oski, jeżeli takie pewne elementy kruszą się, można powiedzieć, bez powodu. 17 000 złotych ciężko zapracowanych poszło na marne, bo skutera eksploatować nie można (przy innych motorach nie spotyka się takich niedomagań) i nikomu go nie sprzedam — choć silnik jest w dobrym stanie — bo uciwioć nie pozwala mi na „naciąganie kogokolwiek na „buble”. Sądzę, że ktoś, konkretnie konstruktor, jest odpowiedzialny za stan techniczny tych elementów”.

Pismo w wymienionej sprawie J. T. przesłał do „Motobytu”, dokładnie opisał wypadek, jako dowód rzeczowy załączył końcową część oski, świadczącą, że materiał w tym miejscu absolutnie nie był przetyarty i że odłamanie nie nastąpi-

użytkownika przed wypadkami. Na ten temat ani słowa.

I chociaż „klient ma zawsze rację”, w tym konkretnym przypadku jest odwrotnie.

Po prostu „Motobyt” nie bierze pod uwagę świadków, nie obchodzi go zażalenie przez klienta jako dowód oska, ba, więcej, nie zwraca jej fragmentu. Dlaczego? Przecież to dowód?

Nasz korespondent jest naiwny. Bierze na serio „Motobyt”. „Pańskie słuszne pretensje dotyczące odszkodowania z tytułu strat materialnych, jak i obrażeń ciałem, należy skierować pod adres PZU...”. Bierze na serio, gdyż z kolei zwraca się do wskazanej instytucji. Otrzymuje odpowiedź:

„Państwowy Zakład Ubezpieczeń zawiadamia, że urwanie oski w skuterze nastąpiło bez przyczyn wypadku losowego, roszczenia o wypłatę świadczenia, skierowane do PZU, nie znajdują uzasadnienia. PZU nie odpowiada za szkody zaistniałe wskutek błędów konstrukcyjnych lub wad fabrycznych”.

Takie załatwienie sprawy przez PZU nie budzi zastrzeżeń. Trudno, gdyby kol. J. Tarnowski należał do ludzi „obrotnych”, u których „główna praca” byłaby po prostu okłamać PZU, udowodnić, że uszkodzenie i jego, i skutera nastąpiło z przyczyny „wypadku losowego”. Kto wie? Może byby otrzymał odszkodowanie.

Ale nasz czytelnik, zwracając się do PZU wyjaśnił, że złamanie oski w skuterze nastąpiło nie przez uderzenie i że materiał w miejscu złamania nie był przetyarty. Czyli: wina konstruktora. Koło się zamknęło. Tylko, że „Motobyt” nie poparł swojej opinii oświadczeniem komisji rzeczoznawców, a powinien był to i dla satysfakcji klienta, i dla innych powodów uczynić.

Nie może też innych nabywców uspokoić zapewnienie „Motobytu”, że jest to jedyny tego rodzaju przykry wypadek, jaki zdarzył się użytkownikowi skutera „Wiatka”.

Jeżeli po roku użytkowania skutera dyrekcja „Motobytu” uważa, iż złamanie oski nastąpiło na skutek zmeżenia materiałowego — to zapewnienie, że jest to jedyny wypadek, nie posiada siły przekonującej i nie budzi zaufania.

Cóż więc pozostaje nauczycielowi J. T.? Sprawę należy wnieść do sądu. Innej drogi nie widzimy. Wydaje nam się, że dowody, jakimś rozporządza nasz czytelnik, upoważniają go do tego kroku.

Komisja rzeczoznawców, bo na jej opinii sąd się oprze, wyjaśni, czy za stan techniczny skutera odpowiedzialna jest firma produkująca te skutery.

Przyznam się, że po otrzymaniu pisma kolegi J. T. namyślałem się, czy pisać o jego sprawie w tej rubryce. Skuter kosztuje 17 000 zł, skąd nauczycielowi do takich zwrotów sum? Zaczyna zaczyna wydziać: narzekając, że biedni, nienadzwyczajne pobory i skuter! Ale piszę. Bo coraz więcej nauczycieli kupuje skutery i dochodzą do nich prosta, chociaż uciążliwa droga: przeważnie nabywcy są małżeństwa nauczycielskie. Oboje pracują na wsi, obciążają się dodatkowymi zajęciami, odmawiają sobie wielu rzeczy, nie korzystają z kina, teatru, koncertu i wreszcie na raty kupują motor, który ułatwia życie: studiują, zaczynają, a więc komunikacja z punktem konsultacyjnym, możliwość „wypadów” do miasta po zakupy artykułów pierwszej potrzeby, słowem — łączność z ludźmi, ze światem.

Tak było z kol. J. T., który przecież pracuje na wsi, studiując i nauczyciel, a od czasu do czasu musi się kontaktować ze światem. „Szczere mówię — piszę — to jestem wytrącony z równowagi, cała moja nadzieja, że w czasie wakacji odwiedzę znajomych, krewnych, jak również ciekawe zakątki naszego kraju, spieźnia na marzenia, wrak stoi”.

A teraz? Teraz nie pozostaje mu nic innego jak sąd. I porządnie się namęczy, nim udowodni, że uszkodzenie skutera nie powstało na skutek zmeżenia materiałowego.

St. B.

Jak powstał klub „Agora”?

PEŁCZYCE są trzecim z kolei miasteczkiem powiatu myśliborskiego, leżącym przy linii kolejowej Choszczno—Myślibórz. Tutaj mieści się siedziba MRN i GRN. Miasteczko liczy około 2000 mieszkańców, jest zelektryfikowane i zradiofonizowane. Jest tam nawet 5 telewizorów.

Spółrosł instytucji główną rolę odgrywa GS, która posiada piekarnię, masarnię, magazyn zbożowy i nawozów sztucznych, gospodę, kawiarnię i 8 sklepów. GS zatrudnia 235 pracowników. Istnieją tu także Zakłady Budowlano-Remontowe PGR, żwirownia i mleczarnia.

Instytucje oświatowo-kulturalne miasteczka — to dobrze zorganizowana szkoła podstawowa, licząca 600 uczniów, zatrudniająca 18 nauczycieli i 2 pracowników administracyjnych, SPR, szkoła dla pracujących, przedszkole, miejska biblioteka, kino stałe, ośrodek zdrowia, izba porodowa, apteka, przychodnia dziecięca. Jest też ochotnicza straż pożarna z własną remizą, LZS, ZHP, ZMW, LK.

70 proc. ludności zarabia na utrzymaniu poza rolnictwem. Przytaczająca większość młodzieży, w wieku 14—18 lat, kształci się w szkołach średnich, jedna osoba studiuje.

Dla sporej grupy starszego pokolenia tego miasteczka — kościół, gospoda i publiczne zabawy — to zasadnicze ośrodki i formy życia kulturalnego. Poza nimi są jeszcze prywatki, tradycyjny śledzik, dożynki, zabawy ludowe. Oto całość niezbyt bogatego obrazu życia środowiska.

Były jednak próby urozmiaocenia go, unowocześnienia. A więc w latach 1946—1948 istniał tu teatr amatorski prowadzony przez ówczesnego przewodniczącego Prezydium MRN. Potem inicjatywę rozwijania życia kulturalnego przejęła szkoła i w wyniku pracy takich nauczycieli, jak Kwitowski Makaruk, Majewski — zorganizowano zespół pieśni i tańca, który zjeżdżał szmat Polski, występując w Myśliborzu, Szczecinie, Koszalinie, Poznaniu, Warszawie. Po paru latach, na skutek braku pomocy ze strony władz miejscowych i powiatowych, zespół rozpadł się i znowu doszły do głosu tradycyjne formy kulturalne małego miasteczka.

Obecnie Pełczyce przeżywają renesans kulturalny. Z inicjatywą Zarządu Powiatowego ZMW oraz kierownika szkoły, zostało zorganizowane w marcu tego roku kolo ZMW w Szkole Przysposobienia Rolniczego. Powstał też zespół młodych spółdzielców, liczący 42 uczestni-

ków. To był dobry początek. W kilka lat potem kol. Makaruk w porozumieniu z Zarządem Ogniska i Zarządem Okręgu ZNP rzucił inicjatywę zorganizowania klubu środowiskowego. Doszło do zebrania przedstawicieli zakładów pracy, miejscowej inteligencji i zamiar przekształcił się w czyn.

Prezydium MRN wydzierżawiło lokal składający się z 4 pomieszczeń o ogólnej powierzchni 100 m². Jednocześnie z nadwyżki budżetowej przyznało 40 000 zł na wyposażenie. PGR — Pełczyce wyraziło gotowość opłacania ze swoich funduszy przyjeżdżających prelegentów. GS zobowiązała się zakupić telewizor, magnetofon, urządzenie kawiarni. Komitet rodzicielski przy Szkole Podstawowej podjął się wykonać, sposobem gospodarstwa, prace adaptacyjne w lokalu klubu na sumę około 50 000 zł. Miejsowa inteligencja, w której najpoważniejszą część stanowią nauczyciele, wybrała radę klubu z Pawłem Makarukiem na czele, opracowała plan pracy klubu i przystąpiła do jego realizacji.

Plan ten jest bogaty. Przewiduje między innymi organizowanie różnych rozrywek kulturalnych dla środowiska, jak wycieczki do teatru, dyskusyjny klub filmowy, kabarecik literacki, kurs tańca towarzyskiego, teatr poezji i małych form estradowych; uniwersytet TWP i uniwersytet dla rodziców TSS, kurs gospodarstwa domowego i szycia, spotkania z pisarzami, artystami, naukowcami, dyskusje na temat sztuk teatralnych, przeczytanych książek, oglądanych wystaw itp.

W klubie jest już czytelnia, biblioteka, kawiarnia, sala telewizyjna, bryldowa.

Autorzy plan pracy liczą przede wszystkim na nauczycieli, spośród których prawie wszyscy mogą brać aktywny udział w różnych sekcjach. Starają się jednak do pracy kulturalno-oświatowej w swym miasteczku wciągnąć jak najwięcej miejscowej inteligencji innych zawodów i to jest chyba gwarancją powodzenia ich akcji kulturalno-oświatowej.

Dobrym początkiem było otwarcie klubu środowiskowego w Pełczycach „Agora”, w kwietniu br., a więc w niespełna miesiąc po ukończeniu planu pracy klubu. Tempo szybkie, bo dużo jest zapału i dobrych chęci, bo istnieje potrzeba ożywienia życia kulturalnego miasteczka.

LUCJAN SUTKOWSKI
Szczecin

Zmarli

14 czerwca 1963 roku zmarł w wieku lat 73 kol. Tadeusz Marszyci — kierownik Szkoły Podstawowej w Ropie, pow. Gorlice, długoletni członek ZNP.

W Zmarłym tracimy zasłużonego pedagoga i działacza oświatowego. Cześć Jego pamięci! Zarząd Oddziału Powiatowego ZNP W Gorlicach

9 czerwca br. zmarła nagle, w wieku 33 lat, kol. Barbara Bulejak — nauczycielka Szkoły Podstawowej nr 10 w Krakowie, działaczka społeczna m. Krakowa, ofiarna członkini ZNP i Towarzystwa Przyjaciół Dzieci.

W Zmarłej tracimy towarzyszkę i serdeczną koleżankę, prawego człowieka, oddanego przyjaciela młodzieży. Cześć Jego pamięci! Zarząd Oddziału ZNP Nidzica Ognisko ZNP Napłwoda

Dnia 20 lutego 1963 roku zmarła Marianna Mańkowska — długoletnia nauczycielka Szkoły Podstawowej nr 10 w Krakowie, działaczka społeczna m. Krakowa, ofiarna członkini ZNP i Towarzystwa Przyjaciół Dzieci.

W Zmarłej tracimy towarzyszkę i serdeczną koleżankę, prawego człowieka, oddanego przyjaciela młodzieży. Cześć Jego pamięci! Zarząd Oddziału ZNP Nidzica Ognisko ZNP Napłwoda

10 czerwca 1963 roku zmarła, w wieku 26 lat, kol. Weronika Kosinska — nauczycielka Szkoły Podstawowej nr 2 w Białymstoku, skarbnik Ogniska ZNP.

Cześć Jego pamięci! Zarząd Ogniska

Dnia 1 lipca br. zmarł w Zalesiu Dolnym WŁADYSŁAW RADWAN

Wybitny pedagog, wieloletni zasłużony działacz oświatowy, przyjaciel młodzieży. Cześć Jego jasnej pamięci!

St. B.

Przyjaciele

W poszukiwaniu nowych metod Treściwie, zwięźle

Józef Kozłowski

NIE jestem zwolennikiem panowania jednej, wszechwładnej metody. Taka monokultura pedagogiczna kryje w sobie liczne niebezpieczeństwa wypaczenia procesu nauczania.

W pewnym liceum pedagogicznym nauczyciel postanowił cały kurs pedagogiki przerobić metodą referatową. Na początku roku szkolnego przydzielił poszczególnym uczniom tematy do opracowania. Na każdej lekcji przewidziany był jeden referat. I cóż z tego wynikało? Referaty były przydługie i nie mieściły się w ramach lekcji. Uczniowie byli znużeni monotonią odczytywania tekstu, a na dyskusję nie było już zwykłego czasu. Pomijając już fakt, że sam nauczyciel nie ustosunkowywał się do tego zawartych w referatach.

Na moje pytanie, dlaczego stosuje wyłącznie metodę referatową, usłyszałem w odpowiedzi: że w ten sposób chce przygotować kandydatów do pisania pracy maturalskiej. Oto przykład, jak nawet najlepsza metoda może być karykatura, jeśli nie zastanowimy się nad celowością jej zastosowania, a kierujemy się tylko jakimś przypadkowym impulsem.

Obecnie panuje jakby moda na nowe metody. Kto żył i nie chce uchodzić za niepostępowego, poszukuje nowych, lepszych metod nauczania. Bardzo popularne stały się ostatnio metody problemowe i zespołowe, nauczania. Dużym zainteresowaniem cieszy się tzw. programowane nauczanie. Cóż to wszystko oznacza i jak należy ocenić ten ruch poszukiwania nowych metod pracy pedagogicznej?

Każdy ruch jest pożyteczny, jeśli jest celowy i daje lepsze efekty, zwiększa sprawność działania. Niewątpliwie pozytywnie należy ocenić chęć i próbę doskonalenia własnych metod pracy, w celu przezwyciężenia utartego już szablonu, przez wprowadzenie momentu nowości i świeżości. Ale poszukiwaniem tym przyswieszczać musi jakąś myśl krytyczną, osadzającą celowość i opłacalność tego wysiłku.

Robienie czegoś tylko dla modu lub w sposób formalny, aby się można tym pochwalić, to oczywiście nie są wystarczające motywy. A że takie niebezpieczeństwo formalizowania istnieje, świadczą o tym opinie kierowników, dyrektorów, a nawet wizytatorów o lekcjach nauczycieli, opinie, w których piszą: „Nie było problemowego nauczania”. Nie w tym rzecz, by problemowe nauczanie było stosowane jako obowiązująca powszechnie metoda, lecz by stosować je wtedy, kiedy jest ono wskazane. A to powinna być różnica.

Chciałbym w niniejszym artykule wskazać na konieczność władania wieloma metodami i na doskonalenie metod poprzez kontrolę. Sądzę, że poszukiwaniem nowych metod powinno towarzyszyć ulepszanie starych.

Narzędziem pracy dla nauczyciela jest metoda. Jest ona środkiem do osiągnięcia zamierzonych skutków, czyli celów. Nie chodzi tu jednak o posiadanie jednej, uniwersalnej metody, którą można by stosować zawsze i wszędzie, lecz o to, by mieć do swej dyspozycji mnóstwo metod, którymi będzie się operowało w zależności od tego, co się zamierza osiągnąć i w jakich warunkach.

Pierwsze nasze zadanie polega na prawidłowej klasyfikacji metod nauczania. Nie chodzi o wyliczenie wszystkich metod, lecz o podanie takiej zasady podziału, która pobudza do dalszych poszukiwań i która tłumaczyłaby zarazem celowość i warunki stosowania poszczególnych metod.

Klasyfikację taką można by oprzeć na rozróżnieniu procesów myślenia dokonywanego na podstawie nauki Pawłowa o wyższych czynnościach nerwowych, a mianowicie: procesu poznawania — tworzenia nowych związków czasowych, czyli nabywania wiadomości i procesu rozumienia — posługiwania się wy-

tworzonymi związkami, wykorzystania posiadanych wiadomości. Jeśli ponadto w każdym z tych procesów rozróżnimy jeszcze zgodnie z nauką Pawłowa, tworzenie związków w zakresie I i II układu sygnałowego, wtedy będziemy mogli metody nauczania sklasyfikować według wyżej postawionych wymagań.

Tabela 1 Klasyfikacja metod nauczania		
	Proces poznawania /tworzenia się nowych związków czasowych - wiadomości/	Proces rozumienia /pożegnanie się z tworzoną wiadomością - wiadomości/
I i II układ sygnałowy	1/1 Słowo - słowo /Słowa i znaki - słowo/	2/2 Opis Opis Opis Opis
I i II układ sygnałowy	1/2 Opis Opis Opis Opis	2/1 Opis Opis Opis Opis

Z powyższej tabeli można łatwo odczytać, do czego służy dana metoda i w jakich okolicznościach może być zastosowana i powoływana. O braku rozumienia metod nauczania świadczą takie przypadki, kiedy nauczyciel, chcąc aktywizować uczniów na lekcji, stosuje na przykład pogadankę lub dyskusję wtedy, gdy wiadomo, że uczniowie nie posiadają żadnych wiadomości ani doświadczenia z danego zakresu. Chcąc uczniów zapoznać z nowym przedmiotem, stosujemy jedną z metod poznawania. Jeśli to jest dla uczniów nowa rzecz, staramy się pokazać im przedmiot i wtedy stosujemy jedną z metod z pierwszych czterech (1) naszej tabeli. Jeśli natomiast nie dysponujemy żadnym materiałem poglądowym, a możemy liczyć na to, że nasze słowo wywoła poprawne skojarzenia w umyśle naszych słuchaczy, posługujemy się wtedy metodami werbalnymi z naszej (2) tabeli.

Natomiast gdy uczniom polecamy napisać wypracowanie, zakładamy oczywiście, że uczniowie posiadają już pewne wiadomości i umieją posłużyć się nimi w przedstawieniu pewnej całości tematycznej lub też w poszukiwaniu nowych wiadomości na drodze pewnych przekształceń, jak to ma miejsce w rozwiązywaniu zadań z matematyki, fizyki lub logiki. Do tego służą metody wymienione w trzeciej (3) tabeli.

Metody wyliczone w czwartej (4) tabeli mówią nam, że stosujemy je w praktycznym działaniu wtedy, gdy zamierzamy przekształcać rzeczywistość.

Mając taką klasyfikację metod, możemy ją stale wzbogacać nowymi metodami, w zależności od przedmiotu nauczania i naszych poszukiwań. Przedstawione w tej tabeli metody stanowią szczegółowe sposoby naszej pracy. Mając na uwadze całość procesu nauczania, musimy z tych fragmentarycznych sposobów układać tok postępowania, który nas do prowadzi do celu. Układając taki tok postępowania dydaktycznego trzeba pamiętać, że opracowanie każdego przedmiotu ma swoje stopnie.

Pojmując metodę jako drogę dochodzenia do celu, stoimy przed ciągle aktualnym zadaniem układania takiego toku postępowania — wykonywania różnych czynności, zadań — który pozwoli nam w sposób najbardziej celowy i skuteczny działać w danych warunkach.

W tym rozumieniu, nie ma jakiejś jednej uniwersalnej metody. Każdy nauczyciel musi sam, zależnie od sposobów i środków, jakimi dysponuje, układać własny tok postępowania metodowego. Nie może to jednak być dowolna improwizacja, lecz czynność z góry przemyślana i zaprojektowana, a następnie kontrolowana.

Nie kwestionuję możliwości odkrycia jakiejś nowej metody, zwłaszcza dzięki zastosowaniu w procesie nauczania nowych osiągnięć technicznych (telewizji, radia, filmu, magnetofonu, płyt, maszyn do nauczania), lecz możliwości zwiększenia efektywności nauczania węższe przedmiotowe z kontrolą stosowanych metod oraz z ich modyfikacją.

Najbardziej precyzyjnym sposobem kontroli jest pomiar skuteczności danej metody. Niestety, zagadnienie pomiaru efektywności metod nie zostało do tej pory opracowane w naszej literaturze.

Wobec braku obiektywnie zdefiniowanych wskaźników skuteczności nauczania, pozostaje nam jedynie kontrola naszej świadomości. Poglębienie kultury metodycznej możliwe jest przez pogłębienie refleksji o naszym działaniu, dotyczącej jego prawidłowości i skuteczności.

Następnym pytaniem powinny ułatwić nauczycielowi świadomą kontrolę stosowanych metod działania, a mianowicie:

Co mam robić, jakie zadania wykonać (czynności, operacje)?

Po co, w jakim celu — co mam osiągnąć, co zmienić, poprawić, uzupełnić, usunąć?

W jaki sposób mam to wykonać, według jakiego wzoru, jakie zastosować metody?

Dlaczego właśnie takie metody należy zastosować, jakie warunki i okoliczności dyktują taki ich wybór i układ?

W jaki sposób sprawdzić skuteczność i efektywność obranej metody?

Pytania powyższe skłaniają do kontroli swego postępowania, a to właśnie umożliwia ciągłe ulepszanie metod. I na tym chyba polega główna wartość ruchu nowatorskiego, że zmusza do myślenia i do kontroli, a pogłębiona refleksja sprzyja zawsze poprawie i postępowi.

Przedstawione tu w dużym skrócie poglądy, stanowią raczej sugestie, w jakim kierunku należy poszukiwać.

Tabela 2

Postępowanie metodowe

Stopień opracowania	Przedmiot opracowania	Proces myślenia
1. Skłonność przedmiotu lub swobodny	Struktura przedmiotu: ogólna, lub szczegółowa, lub szczegółowa	Analiza i syntez / Opis przedmiotu/
2. Poszukiwanie przedmiotu lub swobodny	Funkcjonalność przedmiotu - możliwości i warunki / przyczyna - skutek/	Wyjaśnienie / tłumaczenie / uogólnienie / ale i wnioskowanie, /Teoria - praw/
3. Należytność poszukiwania	Właściwości przedmiotu - operacje logiczne	Przebieganie, sprzeczanie, dowodzenie, /Zadanie do wykonania/

kiwać możliwości zwiększenia efektywności naszej pracy. Należy je potraktować jako pewną inspirację skłaniającą do poszukiwania nowych metod.

dowa kierowana „zdalnie” przez kierownika budowy (inżyniera). Szkoła-pomnik w Oświęcimie — stolarka wrecz skandaliczna, część jej jeszcze przed wbudowaniem zupełnie się wypaczyła; przewiduje się trudności z uruchomieniem hydroforu i połączeń wodno-kanalizacyjnych. Oby nie trwało to tak długo, jak w Liceum Pedagogicznym w Myśliborzu, gdzie szkoła jest już czwarty rok w użytkowaniu, a jeszcze nie są czynne natryski. Szkoła w Starogardzie Łobeskim nie rokuje się zakończenia budowy przed rozpoczęciem nowego roku. Budowa prowadzona wrecz skandalicznie, jakości robót zła. Przy wykonaniu popełniono szereg błędów, które nie zostały poprawione, mimo zażądań inspektorów nadzoru. Dostarczona stolarka zła. W powiecie myśliborskim, w jednej z nowych szkół zapomniano zrobić wejścia na strych, więc wybito otwór w suficie klasy.

O sytuacji w innych województwach poinformujemy w następnych numerach. K. W.

ale bez robót przy zagospodarowaniu terenu.

Osobny rozdział należy poświęcić szkołom Tysiąclecia. Zgodnie z uchwałą Prezydium WKK SFBS, w roku bieżącym miało być oddanych do użytku 8 szkół Tysiąclecia. Budowa ich rozpoczęła się w 1962 roku. Spośród nich 2 szkoły prawdopodobnie nie zostaną oddane przed rozpoczęciem roku szkolnego.

Ale nie to jest najgorsze. Bardzo poważne zastrzeżenie wywołuje ich wykonanie, a przecież są to pomniki Tysiąclecia. Na przykład szkoła-pomnik w Dziwnowie. Obiekt został „odebrany” od wykonawcy 18 grudnia 1962 roku z bardzo poważną ilością usterek i „niedoróbek” — bez tynków zewnętrznych i nieuporządkowanym placem budowy, bez umocnień dojsz do budynku szkolnego, bez zagospodarowania terenu.

A oto dalsze objawy braków: szkoła-pomnik w Dobrej Nowogardzkiej — bardzo niska jakość robót murarskich, instalacyjnych i malarskich. Brak dostatecznego nadzoru ze strony DBOR, bu-

Na rynku księgarskim pojawia się coraz więcej wydawnictw poświęconych kulturze przemawiania, dyktowania, pisanu — od M. Nalepińskiej: „Jak mówić i pisać poprawnie” poczynając, a na W. Doroszewskiego: „O kulturę słowa” — kończąc. W ostatnim czasie zostało powołane w Lublinie Polskie Towarzystwo Logopedyczne. Wiele instytucji rozwija pożyteczną działalność w trosce o język.

Są to zjawiska bardzo podnoszące, pożądane. Szkoła z obowiązku troszczyć się o mowę dzieci, mowę tę rozwija i doskonali. Każdy nowy program czy projekt programu dokładniej, lepiej od poprzedniego stara się ukształtować ćwiczenia mające prowadzić do jak najlepszego wyrażania myśli.

Chodzi nam o to, aby młodzież szkolna umiała mówić żywo, interesująco, barwnie. Ale to nie jest jednoznaczne ani z gadulstwem, ani z rozlewkością. Zasadniczo bowiem zdajemy o utrzymaniu wypowiedzi w określonych, wyraźnych granicach. Granice te zaś ustala najlepiej potrzeba: tyle słów i zdań, ile ich wymaga wyrażenie myśli w sposób zrozumiały dla słuchacza czy czytelnika. A więc zwięźle, rzeczowo, zrozumiale.

Przez analogię problem ten można też rozpatrzeć od strony człowieka dorosłego. Czytamy we wszystkich niemal piśmiech, że zmniejszyły się objętości w związku z oszczędnością papieru. Kiedy się ogranicza przydział papieru na pożyteczne cele, kiedy się drukuje mniej, niż tego wymaga zapotrzebowanie społeczne, budzi to opory. Ale mimo woli też narzuca się myśl — gdyby tak z tej przynajmniej sytuacji wyłamać wniosek pedagogiczny: spróbujmy pisać zwięźle, krócej, bardziej rzeczowo!

W wielu dziedzinach przyjął się zwy-

czaj zbytniego rozwleknięcia wypowiedzi, dążenie do tego, aby słuchacz czy czytelnik nic nie miał do dodania od siebie, żeby znaleźć wszystko gotowe. A poza tym rozmiar budzą szacunek. Są przecież ludzie, którzy na pracę naukową patrzą poprzez ilość stron; im grubszą pracę, tym lepszą. I bywają takie prace, w których wprowadzenie do właściwych rozważań zajmuje bardzo dużo stron.

Wśród przemawiających i piszących pierwsze miejsce pod względem rozwlekłości zajmują humaniści. Od nich też trzeba by zacząć reformę. Byłoby więc dobrze, aby „w ramach współpracy” przejąć od kolegów specjalistów nauk ścisłych jedność i zwięźłość określeń, zachowując piękno i barwność języka, gdy tego treść wymaga, gdy na to sytuacja pozwala. I byłoby dobrze, aby zniknęły publikacje, książki i artykuły, w których trzeba wyłuskać nowe myśli z rozwlekłej powłoki. Mogłoby to przynieść oszczędność papieru, a także energii ludzkiej i ludzkiego czasu.

Rzecz jasna, nie chodzi tu o wiersz, powieść czy dramat — w dziedzinie sztuki władają przecież inne prawa — chodzi o mowę codzienną.

Zwięźłość da się osiągnąć w wielu artykułach, da się też uzyskać w pismach pedagogicznych. Nie przychodzi to łatwo, wymaga wzmoczonej pracy myśli. By zwięźłość nie osłabiła komunikatywności, ale jest z pewnością osiągalna.

Więc chociaż objętość pism pedagogicznych przejsiwo zmalała, spróbujmy, aby ładunek myśli w nich zawartych nie uległ zmniejszeniu. Ta zdobycz może wydawać owoce i wtedy, gdy pisma wrócą do dawnej objętości.

JAN KULPA
Kraków

rze się samo. Podkreśla się mocno potrzebę planowania audycji telewizyjnych i potrzebę przygotowania się do ich odbioru. Z tym, że jedno szkoły sporządzają półroczne plany, inne okresowe lub miesięczne. „Jeśli zdarzy się, że nauczyciel zapomni o lekcji telewizyjnej — pisze jeden z kolegów — przypomną mu o niej sami uczniowie, bowiem w każdej pracowni jest wywieszony plan teleaudycji z danego przedmiotu”.

Nauczyciele wymieniają też trudność, jakie napotyka przy organizowaniu lekcji z telewizorem.

„Jeśli teleaudycja pokrywa się w czasie z lekcją danego przedmiotu — sprawa jest prosta. Rzadko jednak tak się szczęśliwie składa. Najczęściej trzeba wymieniać się klasami, czy pracowniami, w wyniku czego bywa tak, że pewna część lekcji telewizyjnych może się odbyć tylko kosztem innego przedmiotu. Straty i nadwyżki są jednak niewielkie, w bilansie całego roku szkolnego wahają się w granicach od 1 do 2 godzin lekcyjnych”.

A więc trudność są, ale przy zorganizowaniu wysiłku można je usunąć. Proponuję pod adresem TV, aby nadawać poszczególne audycje w kilku różnych godzinach (przynajmniej dwukrotnie powtarzane) są w obecnych warunkach, gdy TV rozporządza tylko jednym kanałem, absolutnie nierealne. I chyba raczej ma kolega, który pisze:

„Kłopoty organizacyjne musi rozwiązać przede wszystkim kierownictwo szkoły. Brak wiary i lek przed nowością, jeśli początkowo występuje u niektórych nauczycieli, rozwija się w obliczu korzyści dydaktycznych i wychowawczych, jakie dają bezspornie lekcje telewizyjne”.

I wreszcie postulaty.

„Audycje powinny być nadawane w ściśle określonych i nie zmieniających terminach (audycja „Kółka i kółeczka” była dwukrotnie odwoływana).

Powinny być zaplanowane na cały rok, aby można było uwzględnić w rozkładzie zajęć. Powinny mieć jasno spretykowane tematy, aby nauczyciel mógł przygotować klasę do lekcji”.

Nauczyciele domagają się również rozszerzenia tematyki ze szczególnym uwzględnieniem zastosowania nowoczesnych urządzeń i maszyn, jak silniki odrzutowe i o napędzie atomowym, rakiet kosmiczne itp. Ułatwi im to bowiem w dużym stopniu realizację hasła „Bliżej życia”.

(db)

Przed nowym rokiem szkolnym

Inwestycje...

(Dokończenie ze str. 1)

był 81 proc. młodzieży kończącej szkołę podstawową. W latach następnych procent ten będzie spadał, zamiast wzrastać.

Brak odpowiedniej bazy, izb lekcyjnych, pracowni, sal gimnastycznych wpływa ujemnie na wyniki nauczania i wychowania, na poziom pracy szkoły. Utrzymuje się nadal fatalny stan higieniczny wielu starych szkół, zagęszczonych do maksimum.

Z powyższych danych wynika, że sytuacja budownictwa szkolnego jest nie najlepsza i wymaga większego wysiłku władz, które w tej sprawie mają coś do powiedzenia.

W Szczecinie w roku bieżącym przewiduje się oddanie do użytku przez wykonawców 37 obiektów szkolnych. Obiekty

te, zgodnie z uchwałą 243-62, powinny być oddane do dnia 31 lipca bieżącego roku, jednak ze względu na ostrą zimę Kuratorium zgodziło się na przesunięcie terminu do sierpnia 1963 r.

Wizytacje nadzoru i komórki inwestycyjne Kuratorium wykazały, że ustalone terminy nie będą dotrzymane. Do najbardziej zagrożonych obiektów należą: 14 szkół podstawowych, Technikum Samodowe w Szczecinie i sala gimnastyczna w Gryficach, warsztaty Zasadniczej Szkoły Metalowej w Szczecinie. W wymienionych obiektach stan zaawansowania robót przedstawia się następująco: w 9 — stan surowy zamknięty, w 8 obiektach — rozpoczęte są już prace wykończeniowe,



Nie wszystkie dzieci wyjeżdżają na wakacje. Te które pozostają w mieście, korzystają z polikolonii, akcji wakacyjnych w ogródkach jordanowskich lub zabaw organizowanych przez drużyny podwórkowe. Jest to doskonała okazja do tworzenia drużyn. Dorosli, którzy w miesiącach letnich mają więcej wolnego czasu, mogą pomyśleć o zajęciach w tej pożytecznej zabawie dla dzieci swego podwórka. Wówczas nawet lato w mieście będzie dla najmłodszych wypoczynkiem.

Foto Cz. Górski

Nowy projekt — pierwsze wątpliwości

Z dużym zadowoleniem należy powitać zapowiedź Ministerstwa Oświaty o ukazaniu się programu pracy wychowawczej, który określi jej główne kierunki i sposoby — zgodnie z założeniami socjalistycznego systemu wychowania. Są nim: „Wytuczne do pracy wychowawczej w szkole podstawowej”. „Wytuczne” są na razie tylko projektem, wprowadzenie ich w życie poprzedzone zostanie szeroką dyskusją wśród nauczycieli i wychowawców. Chodzi bowiem o to, aby uniknąć błędów, o które przy formułowaniu takich zagadnień nie trudno.

Dokument to niemałej wagi i bardzo na czasie. Opracowaniem jego zajął się Instytut Pedagogiki. Zespół redakcyjny, któremu przewodniczył A. Lewin, składał się z wybitnych pedagogów, rozporządzających pewną sumą doświadczeń. Autorzy projektu korzystali często z doświadczeń szkół pracujących w różnych środowiskach. Daje to pewność, iż uwzględniono różnorodne problemy. Na marginesie warto wspomnieć, że Instytut opiekuje się 10 „własnymi” szkołami eksperymentalnymi, z których pomocy chętnie korzysta.

Co zawierają „wytuczne”? Sami autorzy określają je następująco: „Wytuczne nie wyczerpują problematyki wychowania w szkole. Wskazują jedynie najważniejsze kierunki i sposoby pracy...” I dalej: „Praca wychowawcza, o której mówią „wytuczne”, wiąże się ściśle z procesem nauczania, z jej elementami, z jej formami, z działalnością organizacji młodzieżowych, obejmuje kontakty szkoły ze środowiskiem...” Wytuczne nie są zarządzeniem czy programem wychowania i w niczym nie ograniczają pracy szkół. Wrecz przeciwnie — zakładają, że szkoły będą podejmowały i rozwiązywały wiele problemów samodzielnie, uwzględniając lokalne potrzeby i warunki”.

Reasumując — „wytuczne” powinny wspomóc w stabilizacji pracy wychowawczej. Czy pomogą? Pytanie trudne i odpowiedź na nie będzie można dopiero za lat kilka. Już dziś jednak nasuwa się pewne uwagi w związku z projektem.

Projekt jest dość obszerny. Dzieli się na trzy części. W dwu kolejnych określono założenia, na jakich ma się opierać system wychowania w naszym kraju. Zagadnieniu temu poświęcono bardzo dużo miejsca (78%). W pozostałej części zamknięto dwa bardzo ważne problemy. Są to: organizacja działalności wychowawczej w szkole oraz współpraca szkoły ze środowiskiem.

Na specjalnie zorganizowanej dyskusji nauczycieli-praktyków i naukowców — w której wzięli udział przedstawiciele Ministerstwa Oświaty z ministrem W. Tułodziekim, pracownicy nauki Instytutu z prof. Okonim — zebrani podkreślili, że projekt zawiera jeszcze pewne usterek. Można np. zarzucić mu pominięcie wielu zagadnień lub potraktowanie niektórych trochę po macoszemu. Jeśli jednak te „wady” dadzą się wyłuszczyć, to projekt może być użyteczny, z myślą o wywołaniu inicjatywy poszczególnych szkół, to trudniej przejść do porządku dziennego nad innymi.

Do nich przede wszystkim zalicza się zbytnia ogólnikowość, jaka cechuje projekt. Zbyt ogólny charakter „wytucznych” ma wprowadzić z jednej strony wydźwięk dodatni, gdyż daje pewną swobodę szkole. Z drugiej jednak strony stwarza niebezpieczeństwo spycenia pracy; dowolna interpretacja wielu zagadnień przyniesie może szkody. Pozostawienie do dyspozycji szkół zbyt dużego marginesu nie daje pewności osiągnięcia dobrych wyników, nie dziwnego zatem, że budzić to musi zastrzeżenia.

Na wspomnianą nadziej zwrócono też uwagę na fakt, iż autorzy projektu koncentrują się głównie na szkole — za mało mówią o jej współpracy ze środowiskiem. Należałoby bardziej jasno określić, w jaki sposób szkoła ma nawiązać kontakt ze środowiskiem, na czym ma on polegać, co trzeba zrobić, aby uczynić szkołę ośrodkiem centralnym pracy wychowawczej a jednocześnie odpowiedzialnością za wychowanie obarczyć inne instytucje i organizacje?

Oprócz zbytniej ogólnikowości zarzucano „wytuczny” niejasność w precyzowaniu elementu ideowo-politycznego w wychowaniu, mają widoczność związku dydaktyki z wychowaniem, brak konkretności w stawianiu zadań wychowawczych, a wreszcie niejasność sformułowań. Jak rozumieć np. tak ogólne pojęcia, jak uczestnictwo w życiu środowiska lub wychowanie przez pracę? Są to pojęcia zbyt szerokie, należałoby zatem wyjaśnić, w jakim stopniu prace te mają np. wychowywać intelektualnie. Zastrzeżenie budzi też sformułowanie o wciąganiu rodziców do pracy. Brak jest określenia, jakiego rodzaju ma być ta współpraca, czego powinna dotyczyć, na czym się koncentrować. Bardziej wnikliwie należałoby też potraktować zagadnienia dotyczące wychowania laickiego.

Szczegółowej dyskusji — o czym wspominał w swym wystąpieniu dyr. Dobosiwicz — powinny być poddane te fragmenty „wytucznych”, które mówią o tym, jak program ma być realizowany. Chodzi o znalezienie odpowiedzi na pytania, jaki jest udział szkoły w procesie społecznego wychowania dziecka, w jaki sposób wprowadzić decentralizację pracy wychowawczej. Więcej uwagi należałoby też poświęcić roli organizacji młodzieżowych, instytucji opiekuńczych itp. Słowem — chodzi o to, aby pokazać nauczycielowi, jak ma pracować, zorientować go, gdzie będzie mógł szukać porad w sprawach, których sam nie potrafi rozwiązać.

Uwagi powyższe bardzo liczne i ostre, nie przesłaniają faktu, że „wytuczne” są pracą bardzo wartościową i przygotowaną niezwykle starannie.

W okresie wakacji „wytuczne” stać się mają tematem szerokiej dyskusji na kursach nauczycielskich.

M. R.

w
a
r
t
o

p
r
z
e
c
z
y
t
a
c

z
o
b
a
c
z
y
ć

u
s
z
e
ć

s
z
e
ć



Elżbieta Jackiewiczowa jest wytrawnym pedagogiem. Ale nie tylko. Jest także doskonałą publicystką i jednym z nielicznych w Polsce autorów potrafiących pisać powieści dla dziewcząt. I to powieści, które nie stanowią martwych pozycji, nie zalegają półek księgarskich, ale są naprawdę czytane, a co jeszcze cenniejsze, stają się przedmiotem gorących dyskusji w kręgu miodociannych odbiorców. Jackiewiczowa posiada jeszcze jedną rzadką umiejętność — potrafi mówić do dorastającej młodzieży, potrafi odnaleźć ów właściwy klawisz, w który trzeba uderzyć, aby ton nie zabrzmiał fałszywie.

Wszystkie te umiejętności znalazły wyraz w nowo wydanej książce: „Ratuj, Ewo!”

Materiałów do publikacji dostarczyło samo życie, owe tysiące listów pisanych przez młodzież do redakcji „Na przełaj” gdzie Jackiewiczowa prowadziła rubrykę porad i odpowiedzi na pytania swych miodociannych korespondentów.

„Ukrywamy się pod pseudonimem: Ewa — wyjaśnia autorka — stałam się powiernicą i doradcą strapienych serc. Z czasem pytań i skarg zaczęło napływać tysiące...”

Różnie można odpowiadać na takie listy. Pamiętam owe rubryki odpowiedzi w przedwojennych pismach brukowych,

Nie tylko dla młodzieży

gdzie porad udzielali różnego typu chałturzyści, traktujący „dział listów” jako źródło łatwego zarobku. A dziś jeszcze spotykamy takie „odpowiedzi” świadczące, że ich autor pisze, co mu tylko przyjdzie do głowy, wcale nie przejmując się faktem, iż dla kogoś poradą redakcji staje się obowiązującym wzorem.

Jackiewiczowa jest zbyt uczciwym dziennikarzem, aby lekceważyć „konsekwencje, jakie pociąga za sobą prowadzenie tego rodzaju rubryki i zbyt do brym pedagogiem, aby nie zdawać sobie sprawy, że poprzez te naiwne listy i indywidualne porady może prowadzić rzetelną pracę wychowawczą.

Tę dużą szansę dotarcia do młodzieży autorka w pełni wykorzystała. Pod pozorem odpowiedzi na pytania dotyczące konkretnych faktów i doraźnych kłopotów, Jackiewiczowa przemyciła duży ładunek ogólnych wskazań z zakresu problematyki wychowania moralnego, seksualnego, estetycznego.

Unikając detego moralizatorstwa podsuwała pod rozważę swym młodym korespondentom zagadnienia szczególnie trudne, wymagające przemyślenia, często drażliwe. Dyskretnie sugerowała właściwe rozwiązanie, wyjaśniała, doradzała.

Charakterystyczny dla tonu — w jakim utrzymana jest owa korespondencja i powstała w jej wyniku książka — jest fragment wstępu do „Ratuj, Ewo!”.

„Wszystko, co tu powiem — wyjaśnia Jackiewiczowa — podlega dyskusji. Wszystko ma na celu jedynie pobudzenie Was do myślenia i zastanowienia się nad własnymi postępkami. Wszystko jest moim najgłębszym przekonaniem, ale chodzi o to, że Wy musicie mieć własne przekonanie, aby słusznie postępować”.

„Ratuj, Ewo!” nie jest tonem mechanicznie zebranej korespondencji. Jackiewiczowa, w oparciu o te listy, opracowała cykl esejów przeznaczonych dla młodego czytelnika.

Mając na uwadze możliwości percepcyjne odbiorcy, autorka posłużyła się jasnym, prostym stylem, a rozwiązaniom swym nadała formę swobodnej gawędzi ilustrowanej listami i przykładami. Uniknęła przy tym ferowania jakichkolwiek wyroków, opinii czy sądów.

W siedmiu rozdziałach usiłuje omówić zasadnicze problemy, z jakimi boryka się pokolenie „młotolatków”. Nie wszystkie części mają oczywiście jednokową wartość. Niektóre, jak np. „Chcę go (ją) po-

znać” są wyraźnie słabsze i zatraćają stylizm przekrojowego „Savoir vivre”. Ale są również partie świetne. Do takich należy chociażby rozdział „Starsi nas nie rozumieją”, czy też „Echa waszych kroków”, w którym to rozdziale autorka omawia zagadnienie wyboru drogi życiowej i problem konieczności przyjęcia wszystkich konsekwencji płynących z tego wyboru.

Książka Jackiewiczowej jest przeznaczona dla młodzieży. Podejrzewam jednak, że autorce przyszłoby i inny cel, zapewne zresztą uboczny. Chciała przekazać i dorosłym swojemu ładunek wiedzy o „młotolatkach” ich sposobie myślenia, ich kłopotach, marzeniach i rozczarowaniach. Chciała jednocześnie w sposób bardzo dyskretny wytknąć błędy, jakie my, dorośli, popełniamy w stosunku do córek, synów, wychowanków, a wreszcie wskazać metody zdolne ułatwić kontakt między starszymi a młodszymi.

I dlatego wydaje mi się, że warto, aby do książki Jackiewiczowej sięgnęli rodzice i wychowawcy. Warto, aby — odrzucając cały balast naiwnych często porad i oczywistych (dla nas) prawd — wsłuchali się w ów ton delikatny a serdeczny, przyjacielski, choć często surowy, którym autorka tak bardzo zjednuje sobie młodych czytelników.

Może niejedną z dorosłych w tej wielkiej książeczce znajdzie sposób na rozwiązanie trudnego problemu wychowawczego.

KAR

Upiory na zamówienie



Ponure stare zamczysko w Niemczech. Jak przystało na Niemcy, kraj ponurych teutońskich legend, makabrycznych bajek braci Grimm, nitzecheńskich nadludzi i ekspresjonistycznych homunulusów, Niemcy Frankensteinów i nocy długich noży — w prawdziwym starym zamczysku powinno straszyć.

Ale nie zapomnijmy, że akcja filmu „Strachy zamku Spessart” toczy się w Niemczech cudu gospodarczego, trzeźwych kalkulacji, blizujących opłi i luksusowych mercedesów — słowem w Niemczech dzisiejszych, których ponoć nie zaludniają żadne strachy.

I, niestety, wbrew życzeniom ewentualnego reflektanta na zakup zamku księżnej Charlotty — pośpiesznie przeprowadzony remanent, żadnych upiorów, duchów ani strachów nie wykazał. Pragmą zakupić zamek Amerykanin żąda jednak prawdziwego upiora, inaczej gotów jest nawet zrezygnować z zamku.

W innym kraju dostarczenie tego towaru byłoby może nieco kłopotliwe, ale Niemcy, jak już wspomnieliśmy na wstępie, są krajem o bogatych, w tej branży, tradycjach. Złotliwe karzełki z makabrycznych bajek? Prosimy bardzo. A może

złoty pan sobie ducha reżnika z Wandbeck? Natychmiast służymy! Wystarczy mała maskarada, zaaranżowana przez pragnącą się pozbrydź zafundowanej księżnej Charlotte i już zjawiają się

upragnione przez zagranicznymi nabywcę duchy. Co więcej, stosownie do wymagań odbiorcy wszystkie duchy odgrywają wesołą muzyczną komedię, według najlepszych wzorów amerykańskich z uroczą Liselotte Pulver w roli pięknej księżnej Charlotty.

Wszystcy pamiętamy świetny zachodniol-niemiecki film „W czepku urodzeni” reżyserii Kurta Hoffmanna. Dzieło to demaskowało ten Niemcy, który istniał kiedyś, a dziś, głęboko ukryte, drzemia jednak pod przesiłą cudu gospodarczego.

Reżyser Kurt Hoffmann, syn znanego operatora filmu niemieckiego — Karla Hoffmanna, swą karierę filmową rozpoczął już wiele lat temu. Prawdziwe sukcesy przyszył jednak dopiero po wojnie, gdyż nie zgadzający się z hitleryzmem filmowiec miał poprzednio niemałe trudności.

Z filmów Hoffmanna widzieliśmy również na naszych ekranach „Wyznania hochstaplera Feliksa Krulla” według książki Tomasza Manna. Filmy te miały niemałe powodzenie u polskiej publiczności.

Spodziewać się należy, że „Strachy z zamku Spessart” cieszyć się będą dobrą frekwencją. Film ten ze wszelkim miar wart jest polecenia. Ta sensacyjna komedia muzyczna wywodzi się wprost z tradycji niemieckiego filmu ekspresjonistycznego, załodzonego upiortami i niesamowitościami. Jednak to, co w latach dwudziestych traktowane było przez twórców i widzów bardzo serio, dziś służy za składnik komedii wesołej, chciałyby się powiedzieć bez troski.

Komedia Hoffmanna jest na pewno wesoła, nie sposób jednak nazwać ją bez troska. Rzecz dzieje się w Niemczech i twórca filmu w pełni zdawał sobie z tego sprawę. Nakręcił film z głębokim podtekstem, który celnie uderza w rozmaite przejawy cudu gospodarczego, film, w którym czasem na blyszczące fasadzie zachodniol-niemieckiego dobrobytu odbijają się cienie rzucane przez topór z Wandbeck.

Nie może być bez troski filmów o Niemczech. Wystarczy przypomnieć wyświeciany na naszych ekranach film Fritz Langa „Tysiąc oczu doktora Mabuse”. Te same urządzenia, które w filmie Langa służyły zbrodnicemu doktorowi, czterć wieku temu były stosowane przez innych, i to o wiele groźniejszych przestępców. Również i na zamku Spessart nie możemy ulec zupełnie bez troskiemu nastrojowi.

Film „Strachy z zamku Spessart” otrzymał Srebrny Medal, jako najlepsza komedia na II MFF w Moskwie.

M. DERKUCZEWSKA

DO REDAKCJI

Zawsze z wielkim zainteresowaniem czytam artykuły Elżbiety Stecker o sztuce. Ale tym razem „zdebiłem” po prostu, gdy w numerze 25 z 23 czerwca br. przeczytałem tytuł jej artykułu: Velazquez! Nie wierzyłem swoim oczom: chyba zwykła pomyłka zeerska!

Czytam cały artykuł i wszędzie nazwisko genialnego malarza hiszpańskiego występuje w tej samej błędnej formie! Co za wstyd dla pisma nauczycielskiego! Przecież nazwisko tego geniusza pisało się przez q, a nie przez g: Velazquez!

Gorszy jest błąd z Rubensem! Ten wielki malarz barokowy nie był malarzem włoskim, tylko flamandzkim!

Proszę koniecznie sprostować te pas-kudne błędy w najbliższym numerze „Głosu Nauczycielskiego”.

MARIAN KOSIAK

Nowa S61

Od redakcji. Prostuujemy. Przepraszamy!

Trójskok antyczny w Teatrze Narodowym

całości, jest składanką raczej mechaniczną, która wywołuje szereg sprzecznych, nie wiążących się ze sobą wrażeń.

W tym wachlarzu impresji, w pamięci widza zostają nie zasadnicze motywy tragiczne przeżyć bohaterów, lecz — pomysłowa i bujna maskarada komedii Arystofanesa.

Jeden z recenzentów teatralnych pisze o tej sztuce: „Rezultat znakomity: widz bawi się świetnie, jak w sztuce napisanej teraz specjalnie dla niego a jednocześnie zapoznaje się z teatrem antycznym”.

Otóż ten właśnie efekt przedstawienia wydaje się znamienity, lecz i dwuznaczny. Jeżeli widz, patrząc na „skrytobójczych Atrydów purpurowe dzieje” (L. Staff) w rezultacie może się „ubawić świetnie” — to coś mówi o koncepcji całości i jej zbiorowym efekcie.

Nie neguję wartości ani celowego i wysocę poddawczego ujęcia tragedii Ajschylosa i Eurypidesa, ani prawa do ubawienia widza kabaretowym troche ujęciem Arystofanesa, w rezultacie jednak, jak wiadać z tej opinii, kabaret i groteska przycięcia do przedstawienia, tragedia zaś, choć odmierzona wyrazista, patetyczna rytmika i dykcja Eichlerówny, Mikolajskiej, Barszczewskiej — została w pamięci jako osad nierozpuszczalny, mający nieco barwny rozróż końcowej komedii.

Nie sądzę w związku z tym, by było to również zapoznanie się z teatrem antycznym. Żadnego „katharsis” oczyszczenia moralnego na tle współczesności czy obaw o losy bohaterów widz nie przeżywa ubawiony czy ogłuszony faceciami i balaganem jarmarczonym jaskrawej samej przez się, a wyjątkowo jeszcze (zresztą nader ciekawie i pomysłowo)

przez reżysera komedii, która stała się klamrą spinającą całe przedstawienie.

Odwołanie się do antycznych przykładów o powiązaniu tragedii z dramatem satyrowym nieuzupełnia przekonania. Jednostogodzinne przedstawienie na Wielkich Dionizjach, dla odpreżenia zapewne, wymagało jakiejś zmiany nastroju. Zresztą te dramaty satyrowe w rodzaju „Alcesty” czy „Cyklopa” Eurypidesa nie są wcale bynajmniej „ubawem” w stylu komedii Arystofanesa. Mają mieszaną, ale podobną raczej do szekspirowskiej tonację. Nasze zaś dwu czy trzygodzinne przedstawienie nie wymaga tak radykalnych środków ratowniczych, nie mówiąc o tym, że współczesna wrażliwość jest chyba bardziej skoordynowana i jednolita.

Zabieg bowiem K. Dejmką wygląda raczej na chęć przemycenia rzeczy poważnej i trudnej pod osłoną balaganu, dostępnego dla prymitywnego widza. W tym wszystkim dopatrywać się można jakiegoś niezbyt uzasadnionej pobłażliwości ze strony reżysera wobec współczesnego widza, co nie wydaje się tak całkowicie uzasadnione.

Te uwagi „kompozycyjne” nie zmniejszają bynajmniej uznania dla samej reżyserii czy wykonawstwa aktorskiego poszczególnej części tej kompozycji.

Nacisk na pięknie brzmiące wyrażenie, skandowane, wrócone wprost do widza słowo cechuje kreację Ireny Eichlerówny w roli Klitemnestry z „Agamemnona”; iluzyczna pulsacja podminowana jest słowo Haliny Mikolajskiej w roli Kassandra; nuda głęboko tajonych i hamowanych przeżyć, rozpaczliwej decyzji brzmi w ustach Elżbiety Barszczewskiej, jako Elektry Eurypidesa.

Czy rzeczywiście „bardzo straszny” Dwór?

tania się sylwetki przyszłego Teatru Wielkiego w Warszawie. Sprobowaliśmy się one do dwóch pytań: czy w ogóle warto budować dzisiaj teatr operowy i czy warto odbudowywać go w tak powiększonej postaci? Bo przecież za te wydatkowane miliony można by... i tu znów wyliczono: szpitale, domy towarowe i — choć znacznie rzadziej — szkoły. A jak „oponenci” uzasadniali swój sceptycyzm? Siegali po, ich zdaniem niewzruszony, pewnik, że opera, będąca przecież od początku swego istnienia „uchwaloną niedorzecznością”, w naszych czasach jest już zupełnym przeżytkiem. Więc po co wydawać tyle pieniędzy? Do tego zasadniczego zarzutu dochodziły ataki na osobę zasznużonego twórcy Teatru Polskiego w Warszawie, a obecnie dyrektora odbudowy Teatru Wielkiego, Arnolda Szyfmana. Zarzucano mu, że cierpi na manie wielkości, pragnąc wybudować jakąś monstrualnych rozmiarów arkę Noego, że przedłuża budowę chcąc utrzymać się na posadzie itp.

Wszystkie te zarzuty zadźwięczały miły w cytowanych już dwóch słowach pod wspomnianym rysunkiem: „Straszny Dwór...”

Zaczniemy od stwierdzenia, że na szczęście kompetentne władze nie potraktowały przedstawionych wyżej zarzutów zbyt serio, gdyż odbudowa i rozbudowa Teatru Wielkiego w Warszawie prowadzona jest dalej. Powołano już dyrektora przyszłego teatru, a nawet — jak informowaliśmy na wstępie — ustalono dzień i program uroczystego otwarcia teatru. Jedynie tylko zmniejszono nieco koszt-

rys przyozdobienia licznych sal gmachu. Oczywiście i nadal nurtować kogoś może pytanie, czy postąpiono słusznie? A może rzeczywiście opera — to przedstawienie teatralne, w którym się mówi, tylko śpiewa, w którym w roli amantów występują niekiedy starzejące się sopranistki i mocno brzuchaci tenorzy — nie powinna już mieć miejsca w naszej epoce, w której odrzucamy wszelkie konwencje na rzecz realizmu.

Okazuje się, że właśnie jak najbardziej realne fakty nie usprawiedliwiają tego antyoperowego sceptycyzmu. Wiele przed wszystkim przedstawienia operowe cieszą się u nas powodzeniem. Opera warszawska, która od kilkunastu lat daje przedstawienia w obszernym gmachu „Romy” na zawsze komplety. Wiemy z własnego doświadczenia, że — będąc z wycieczką szkolną w stolicy — prowadzi się ją najczęściej na przedstawienie operowe. Tutaj również najchętniej zaglądają odwiedzający Warszawę cudzoziemcy: nie dziwnego, opera, a specjalnie opera znana ze światowego repertuaru nie wymaga znajomości języka, w jakim jest wystawiana. Jeżeli chodzi w ogóle o muzykę operową, a więc o operę w całości i fragmenty z tych oper, z ulubionymi ariami na czele, to także instytucje, jak np. Polskie Radio, które otrzymują setki i tysiące listów od swych słuchaczy, mogą zaświadczyc, że zainteresowanie muzyką operową bynajmniej u nas nie osłabło.

Przeciwnie! Stanowi ona niejednokrotnie pierwszy krok do zainteresowania się melomana tak zwaną muzyką poważną.



Maclej — Józef Wojtan, Dionizy — Zdzisław Niekodem

Polskie Radio, które od lat ofiaruje swym słuchaczom cotygodniowy koncert żywych muzyki poważnej, zmuszone było — pod naciskiem słuchaczy — poświęcić jeden z tych koncertów w miesiącu w całości muzyce operowej.

„No tak — zauważają nieprzekonani sceptycy — opera ma u nas nadal powodzenie, ale tylko u nas, tylko w naszych zaściankowych warunkach”. Nic podobnego! Okazuje się, że na międzynarodowych europejskich festiwalach, na których prezentowane są w najlepszych wykonaniach dawne i współczesne opery, stanowią one z reguły najbardziej atrakcyjne pozycje tych muzycznych imprez. Można też zaryzykować twierdzenie, że właśnie niechęć do opery jest przejawem swoistego „kompleksu zaściankowkości”, dającego się u nas niekiedy we znaki i w innych dziedzinach kultury.

Opera się nie przeżyła. Dowodzi tego choćby fakt, że większość najwybitniejszych kompozytorów naszego stulecia komponowała i komponuje opery. Przeżyły się natomiast dawne, tradycją uświęcone, sposoby wystawiania oper. Dzisiaj reżyser i scenograf mają przy realizacji widowiska operowego nie mniej do powiedzenia od dyrygenta. Dla nowoczesnej, sugestywnej realizacji potrzebują nowoczesnego teatru wyposażonego w bogate zaplecze techniczne.

Do problemu aktualności opery jeszcze powrócimy. Dzisiaj poprzestaniemy na stwierdzeniu, że bliskie już uroczyste otwarcie odbudowanego Teatru Wielkiego w Warszawie, którego zachowany fronton uważany jest za najpiękniejszy w Europie, w którym przed 150 laty po raz pierwszy zabrzmiała „Halka” Moniuszki, będzie wielkim świętem polskiej kultury.

HENRYK SWOLKIEŃ



schylosa i Eurypidesa — i komedii Arystofanesa.

Zainteresowanie antykem — mimo zmiennych kolej studiów filologii klasycznej i nauki szkolnej języków starożytnych — jest jeszcze dość żywe. Liczne trawestacje i zadzierzgnięcia o antyk wielu współczesnych autorów dramatycznych, jak Sartre, Eliot, Anouilh — są widomym tego przykładem. Wznawia się również kontakt z autentycznym dramatem starożytności — greckim i rzymskim. Jest to przejaw i próba powrotu do źródeł rzeki, której delta rozwidła u ujścia gubi się w morzu współczesności.

K. Dejmkę zespolił w jednym przedstawieniu trzy sztuki, powiązane nie jednością autora czy gatunku literackiego, lecz tematu.

Losy więc Agamemnona z pierwszej części trylogii Ajschylosa „Orestes” powiazał nie ze zwykłym uzupełnieniem i rozwinięciem tego tematu w „Błagalnicach” tegoż autora, lecz — z „Elektrą” Eurypidesa, by w trzeciej części tej wieloimiennej trylogii, pod maską Arystofanesa w „Zabach”, odbyć sąd nad wartościami i pozycją literacką obydwu tragediów. Sąd się odbywa oczywiście w kategoriach zwykłej dla Arystofanesa karykatury, groteski i jarmarcznej zabawy.

Jest to pomysł sceniczny zasadniczo dość płodny i oryginalny, próba odkrycia nowych prawd w starych księgach. Zachodzi co prawda kwestia, czy trywialny, rubaszny i konserwatywny w istocie do szpiku kości Arystofanes jest, czy może być, poręcznym ogniwiem w ustosunkowaniu się współczesności do antyku.

Powiązanie tych trzech autorów, choć tematycznie bliskie, wydaje się dość zewnętrzne, nie tworzy żadnej organicznej

Tak, tak, to straszny, bardzo straszny dwór... Prawde mówię Maciej stary: są tu dziwy, są tu czary...”



nowskiego dworu wyjaśniła się w ostatnim akcie opery: po prostu panny wychodziły tam jedna po drugiej za mąż, co okropnie drażniło okoliczne rodziny, próbujące posadzić kalinowski dwór o czary.

Zanim jeszcze na konferencji prasowej dyrektor Teatru Wielkiego w Warszawie (w budowie), Bohdan Wodiczko poinformował zebranych, że pierwszy sezon operowy w odbudowanym Teatrze Wielkim rozpocznie się „Strasznym Dworem” Moniuszki, w jednym ze stołecznych tygodników pojawił się rysunek przedstawiający przepyszny corazleński fronton Teatru Wielkiego, a przed nim dwóch rozprawiających warszawiaków. Jeden z nich, wskazując ze znaczącym uśmiechem na odbudowujący się gmach mówił: — „Straszny Dwór!...” Dowcip ten nawiązywał miał do przeprowadzonych w prasie, i poza prasą, licznych dyskusji na temat celowości odbudowy liczącej blisko półtora wieku opery warszawskiej i to odbudowy połączonej z rozbudową do zaiste gigantycznych rozmiarów.

Stało się już u nas zwyczajem, że gdy z funduszy publicznych wznosi się jakiś przybytek kultury: teatr, salę koncertową, czy nawet — choć to trudne do uwiaryzienia — szkołę, to od razu sypią się pytania: dlaczego nie szpital, dlaczego nie dom towarowy?! Mniej już protestów wywołuje budowa baru czy kina.

Wszystkie tego rodzaju pytania i wątpliwości potęgowały się w miarę rozrasta-



Fragment opery „Straszny Dwór” przygotowywanej na otwarcie Teatru Wielkiego

CHOĆ poruszyć zagadnienia związane z formami pracy pozalekcyjnej w naszych liceach ogólnokształcących — w nawiązaniu do opublikowanego (w numerze 22 „Głosu” z br.) artykułu A. Świekiego „Sztuczny podział”, w sugestywny sposób uzasadniającego negatywne stanowisko wobec projektowanej i ogólnie aprobowanej funkcji.

Abstrahując od samych wniosków wysuniętych przez autora, pragnę nawiązać do jego końcowych uwag na temat kół zainteresowań, na które proponuje przetrwać zadania, jakie ma spełnić przyszły podział liceów na humanistyczne i matematyczno-przyrodnicze. Propozycja ta jest w dużej mierze słuszną. Wiele mówi się u nas o potrzebie dostosowania szkoły do uzdolnień kierunkowych uczniów, wspomina się o „korzystnym” układzie przedmiotów w szkołach średnich danego typu i wysuwa żądanie nawiązania do nich, przy czym zapomina się, że szkoła współczesna dysponuje szeroko rozbudowaną siecią zajęć, na których uzdolnienia i zainteresowania uczniów mogą być rozwijane. Są to właśnie przedmioty koła zainteresowań.

Dyskusje prowadzone na różnych szczeblach i przy wielu okazjach dotyczą na ogół tych większych, trudniejszych, wymagających znacznych nakładów finansowych, reform. Milczenie natomiast otacza te formy, które istnieją, ale wymagają unowocześnienia. A z działalności ich nie jest najlepiej.

Generalnie rzecz biorąc znaczna część kół przedmiotowych wegetuje, nie prowadzi żywej działalności, której celem ma być istotne rozwijanie samodzielnej pracy ucznia nad obranym przedmiotem, pogłębianie jego znajomości w oparciu o odkrycie wyniki pracy prowadzonej pod kierunkiem nauczyciela.

Spróbujmy zastanowić się nad przyczynami tego stanu rzeczy od strony uczniów i nauczycieli.

Z jednej strony mówimy o potrzebie dostosowania programu nauczania do uzdolnień i zainteresowań uczniów — a więc z tego wynika, że takie zainteresowania istnieją — z drugiej zaś można słyszeć niemało głosów o bierności tychże uczniów, o braku ich zainteresowania jakąś dziedziną wiedzy. W obydwu stwierdzeniach jest część prawdy, z tym że zapewne ilość uczniów z wczesnie wykrystalizowanymi zainteresowaniami jest znikoma. Wiadome jest również, że wielu uczniów, którzy początkowo zamierzają brać udział w zajęciach pozalekcyjnych, w ciągu roku szkolnego rezygnuje z nich.

Podam przykład z jednego liceum, działającego w środowisku wiejskim. Na początku roku szk. 1962/63 na ogólną liczbę 280 uczniów — około 130 zgłosiło się do pracy w siedmiu kołach przedmiotowych. Pod koniec roku, w czerwcu, pozostało zaledwie 15 uczniów, przy czym dwa koła uległy likwidacji już w marcu. Dlatego niektórzy uczniowie zrezygnowali z pracy w zespole! Część z nich może zawiadomienie w swych oczekiwaniach, czy nie była przygotowana do trudnych niejednokrotnie problemów, może metody pracy nie były najbardziej atrakcyjne. To tłumaczenie jest tylko częściowe.

Przyczyn trudności w działaniu większości kół zainteresowań należy szukać gdzie indziej. Wiele uczniów może pozytywnie rozwijać swe zainteresowania, ale po pewnym czasie rezygnuje z pracy pozalekcyjnej, nie mogąc poddać odrabianiu obowiązkowych lekcji, którym — co nie ulega najmniejszej wątpliwości — są przemęceni. Ponadto nauczyciele popełniają błędy przeprowadzając rekrutację

do zespołów pozalekcyjnych. Na ogół nie prowadzą jej planowo, zdają się „na żywioł”. Rzadkie to przypadki, żeby uczestnicy „wyżywiali się” podczas zajęć, byli aktywni.

W akcji propagowania kół nie powinniśmy również zapominać o znaczeniu systemu kar i nagród przy wszelkich formach pracy z uczniem. Tu oczywiście, ze względu na nieobowiązkowość zajęć, można jedynie mówić o nagrodach. Wiadome jest, jak ogromną podniektę dla ucznia stanowi ocena. Umieszczenie oceny jako nagrody za dobrą pracę w arkuszu okresowym oraz na świadectwie szkolnym — to byłby znaczny doping dla uczniów zdolnych, wybitających swe zainteresowania przedmiotowe. Nie należy obawiać się wprowadzenia takiej nowej oceny.

PROWADZENIE kół zainteresowań w większym stopniu niż normalne zajęcia lekcyjne daje możliwość do uwewnętrznienia się inicjatyw nauczyciela, jego zdolności popularyzatorskich, a nawet do kierowania samodzielną pracą uczniów, mającą przynieść odkrywcze wyniki (szczególnie koła polonistyczne, historyczne, biologiczne i geograficzne).

Wskazalem tu kilka braków i pewne elementy spośród niewykorzystanych na jednym z odcinków możliwości pracy szkoły średniej.

Jeszcze jeden moment — to zbyt słabe dostrzeżenie wagi zajęć pozalekcyjnych przez nauczycieli. Do rzadkości należą tu hospitacje przeprowadzane przez dyrektorów.

Resującym, na pewno znalazłoby się wielu chętnych, których po kilkuletniej pracy w kółkach przedmiotowych można by skierować na jeden z deficytowych kierunków studiów.

I tu znowu postać się przykładem. W jednym z liceów działało od początku roku szkolnego koło fizyczne, jednak od półroczu nauczyciel zwoinił z zajęć uczestników z młodszymi klasami, pozostawiając jedynie jedenastoklasistów, którzy mieli zdawać maturę z tego przedmiotu. Na pewno maturzystom przysłał się dodatkowe powiększenie materiału przed egzaminem dojrzałości. Czy jednak słuszne jest wyeliminowanie ich kosztem pozostałych uczniów, którzy w zajęciach chętnie brali udział? W ten sposób zostali oni pozbawieni możliwości systematycznego rozwijania swych zainteresowań. A fizyka to też kierunek nie cierpiący na nadmiar studentów.

Wskazalem tu kilka braków i pewne elementy spośród niewykorzystanych na jednym z odcinków możliwości pracy szkoły średniej.

Jeszcze jeden moment — to zbyt słabe dostrzeżenie wagi zajęć pozalekcyjnych przez nauczycieli. Do rzadkości należą tu hospitacje przeprowadzane przez dyrektorów.

Resującym, na pewno znalazłoby się wielu chętnych, których po kilkuletniej pracy w kółkach przedmiotowych można by skierować na jeden z deficytowych kierunków studiów.

I tu znowu postać się przykładem. W jednym z liceów działało od początku roku szkolnego koło fizyczne, jednak od półroczu nauczyciel zwoinił z zajęć uczestników z młodszymi klasami, pozostawiając jedynie jedenastoklasistów, którzy mieli zdawać maturę z tego przedmiotu. Na pewno maturzystom przysłał się dodatkowe powiększenie materiału przed egzaminem dojrzałości. Czy jednak słuszne jest wyeliminowanie ich kosztem pozostałych uczniów, którzy w zajęciach chętnie brali udział? W ten sposób zostali oni pozbawieni możliwości systematycznego rozwijania swych zainteresowań. A fizyka to też kierunek nie cierpiący na nadmiar studentów.

Wskazalem tu kilka braków i pewne elementy spośród niewykorzystanych na jednym z odcinków możliwości pracy szkoły średniej.

Jeszcze jeden moment — to zbyt słabe dostrzeżenie wagi zajęć pozalekcyjnych przez nauczycieli. Do rzadkości należą tu hospitacje przeprowadzane przez dyrektorów.

Resującym, na pewno znalazłoby się wielu chętnych, których po kilkuletniej pracy w kółkach przedmiotowych można by skierować na jeden z deficytowych kierunków studiów.

I tu znowu postać się przykładem. W jednym z liceów działało od początku roku szkolnego koło fizyczne, jednak od półroczu nauczyciel zwoinił z zajęć uczestników z młodszymi klasami, pozostawiając jedynie jedenastoklasistów, którzy mieli zdawać maturę z tego przedmiotu. Na pewno maturzystom przysłał się dodatkowe powiększenie materiału przed egzaminem dojrzałości. Czy jednak słuszne jest wyeliminowanie ich kosztem pozostałych uczniów, którzy w zajęciach chętnie brali udział? W ten sposób zostali oni pozbawieni możliwości systematycznego rozwijania swych zainteresowań. A fizyka to też kierunek nie cierpiący na nadmiar studentów.

Wskazalem tu kilka braków i pewne elementy spośród niewykorzystanych na jednym z odcinków możliwości pracy szkoły średniej.

Jeszcze jeden moment — to zbyt słabe dostrzeżenie wagi zajęć pozalekcyjnych przez nauczycieli. Do rzadkości należą tu hospitacje przeprowadzane przez dyrektorów.

Resującym, na pewno znalazłoby się wielu chętnych, których po kilkuletniej pracy w kółkach przedmiotowych można by skierować na jeden z deficytowych kierunków studiów.

I tu znowu postać się przykładem. W jednym z liceów działało od początku roku szkolnego koło fizyczne, jednak od półroczu nauczyciel zwoinił z zajęć uczestników z młodszymi klasami, pozostawiając jedynie jedenastoklasistów, którzy mieli zdawać maturę z tego przedmiotu. Na pewno maturzystom przysłał się dodatkowe powiększenie materiału przed egzaminem dojrzałości. Czy jednak słuszne jest wyeliminowanie ich kosztem pozostałych uczniów, którzy w zajęciach chętnie brali udział? W ten sposób zostali oni pozbawieni możliwości systematycznego rozwijania swych zainteresowań. A fizyka to też kierunek nie cierpiący na nadmiar studentów.

Wskazalem tu kilka braków i pewne elementy spośród niewykorzystanych na jednym z odcinków możliwości pracy szkoły średniej.

Jeszcze jeden moment — to zbyt słabe dostrzeżenie wagi zajęć pozalekcyjnych przez nauczycieli. Do rzadkości należą tu hospitacje przeprowadzane przez dyrektorów.

Resującym, na pewno znalazłoby się wielu chętnych, których po kilkuletniej pracy w kółkach przedmiotowych można by skierować na jeden z deficytowych kierunków studiów.

I tu znowu postać się przykładem. W jednym z liceów działało od początku roku szkolnego koło fizyczne, jednak od półroczu nauczyciel zwoinił z zajęć uczestników z młodszymi klasami, pozostawiając jedynie jedenastoklasistów, którzy mieli zdawać maturę z tego przedmiotu. Na pewno maturzystom przysłał się dodatkowe powiększenie materiału przed egzaminem dojrzałości. Czy jednak słuszne jest wyeliminowanie ich kosztem pozostałych uczniów, którzy w zajęciach chętnie brali udział? W ten sposób zostali oni pozbawieni możliwości systematycznego rozwijania swych zainteresowań. A fizyka to też kierunek nie cierpiący na nadmiar studentów.

resującym, na pewno znalazłoby się wielu chętnych, których po kilkuletniej pracy w kółkach przedmiotowych można by skierować na jeden z deficytowych kierunków studiów.

I tu znowu postać się przykładem. W jednym z liceów działało od początku roku szkolnego koło fizyczne, jednak od półroczu nauczyciel zwoinił z zajęć uczestników z młodszymi klasami, pozostawiając jedynie jedenastoklasistów, którzy mieli zdawać maturę z tego przedmiotu. Na pewno maturzystom przysłał się dodatkowe powiększenie materiału przed egzaminem dojrzałości. Czy jednak słuszne jest wyeliminowanie ich kosztem pozostałych uczniów, którzy w zajęciach chętnie brali udział? W ten sposób zostali oni pozbawieni możliwości systematycznego rozwijania swych zainteresowań. A fizyka to też kierunek nie cierpiący na nadmiar studentów.

Wskazalem tu kilka braków i pewne elementy spośród niewykorzystanych na jednym z odcinków możliwości pracy szkoły średniej.

Jeszcze jeden moment — to zbyt słabe dostrzeżenie wagi zajęć pozalekcyjnych przez nauczycieli. Do rzadkości należą tu hospitacje przeprowadzane przez dyrektorów.

Resującym, na pewno znalazłoby się wielu chętnych, których po kilkuletniej pracy w kółkach przedmiotowych można by skierować na jeden z deficytowych kierunków studiów.

I tu znowu postać się przykładem. W jednym z liceów działało od początku roku szkolnego koło fizyczne, jednak od półroczu nauczyciel zwoinił z zajęć uczestników z młodszymi klasami, pozostawiając jedynie jedenastoklasistów, którzy mieli zdawać maturę z tego przedmiotu. Na pewno maturzystom przysłał się dodatkowe powiększenie materiału przed egzaminem dojrzałości. Czy jednak słuszne jest wyeliminowanie ich kosztem pozostałych uczniów, którzy w zajęciach chętnie brali udział? W ten sposób zostali oni pozbawieni możliwości systematycznego rozwijania swych zainteresowań. A fizyka to też kierunek nie cierpiący na nadmiar studentów.

Wskazalem tu kilka braków i pewne elementy spośród niewykorzystanych na jednym z odcinków możliwości pracy szkoły średniej.

Jeszcze jeden moment — to zbyt słabe dostrzeżenie wagi zajęć pozalekcyjnych przez nauczycieli. Do rzadkości należą tu hospitacje przeprowadzane przez dyrektorów.

Resującym, na pewno znalazłoby się wielu chętnych, których po kilkuletniej pracy w kółkach przedmiotowych można by skierować na jeden z deficytowych kierunków studiów.

I tu znowu postać się przykładem. W jednym z liceów działało od początku roku szkolnego koło fizyczne, jednak od półroczu nauczyciel zwoinił z zajęć uczestników z młodszymi klasami, pozostawiając jedynie jedenastoklasistów, którzy mieli zdawać maturę z tego przedmiotu. Na pewno maturzystom przysłał się dodatkowe powiększenie materiału przed egzaminem dojrzałości. Czy jednak słuszne jest wyeliminowanie ich kosztem pozostałych uczniów, którzy w zajęciach chętnie brali udział? W ten sposób zostali oni pozbawieni możliwości systematycznego rozwijania swych zainteresowań. A fizyka to też kierunek nie cierpiący na nadmiar studentów.

Wskazalem tu kilka braków i pewne elementy spośród niewykorzystanych na jednym z odcinków możliwości pracy szkoły średniej.

Resującym, na pewno znalazłoby się wielu chętnych, których po kilkuletniej pracy w kółkach przedmiotowych można by skierować na jeden z deficytowych kierunków studiów.

I tu znowu postać się przykładem. W jednym z liceów działało od początku roku szkolnego koło fizyczne, jednak od półroczu nauczyciel zwoinił z zajęć uczestników z młodszymi klasami, pozostawiając jedynie jedenastoklasistów, którzy mieli zdawać maturę z tego przedmiotu. Na pewno maturzystom przysłał się dodatkowe powiększenie materiału przed egzaminem dojrzałości. Czy jednak słuszne jest wyeliminowanie ich kosztem pozostałych uczniów, którzy w zajęciach chętnie brali udział? W ten sposób zostali oni pozbawieni możliwości systematycznego rozwijania swych zainteresowań. A fizyka to też kierunek nie cierpiący na nadmiar studentów.

Wskazalem tu kilka braków i pewne elementy spośród niewykorzystanych na jednym z odcinków możliwości pracy szkoły średniej.

Jeszcze jeden moment — to zbyt słabe dostrzeżenie wagi zajęć pozalekcyjnych przez nauczycieli. Do rzadkości należą tu hospitacje przeprowadzane przez dyrektorów.

Resującym, na pewno znalazłoby się wielu chętnych, których po kilkuletniej pracy w kółkach przedmiotowych można by skierować na jeden z deficytowych kierunków studiów.

I tu znowu postać się przykładem. W jednym z liceów działało od początku roku szkolnego koło fizyczne, jednak od półroczu nauczyciel zwoinił z zajęć uczestników z młodszymi klasami, pozostawiając jedynie jedenastoklasistów, którzy mieli zdawać maturę z tego przedmiotu. Na pewno maturzystom przysłał się dodatkowe powiększenie materiału przed egzaminem dojrzałości. Czy jednak słuszne jest wyeliminowanie ich kosztem pozostałych uczniów, którzy w zajęciach chętnie brali udział? W ten sposób zostali oni pozbawieni możliwości systematycznego rozwijania swych zainteresowań. A fizyka to też kierunek nie cierpiący na nadmiar studentów.

Wskazalem tu kilka braków i pewne elementy spośród niewykorzystanych na jednym z odcinków możliwości pracy szkoły średniej.

Jeszcze jeden moment — to zbyt słabe dostrzeżenie wagi zajęć pozalekcyjnych przez nauczycieli. Do rzadkości należą tu hospitacje przeprowadzane przez dyrektorów.

Resującym, na pewno znalazłoby się wielu chętnych, których po kilkuletniej pracy w kółkach przedmiotowych można by skierować na jeden z deficytowych kierunków studiów.

I tu znowu postać się przykładem. W jednym z liceów działało od początku roku szkolnego koło fizyczne, jednak od półroczu nauczyciel zwoinił z zajęć uczestników z młodszymi klasami, pozostawiając jedynie jedenastoklasistów, którzy mieli zdawać maturę z tego przedmiotu. Na pewno maturzystom przysłał się dodatkowe powiększenie materiału przed egzaminem dojrzałości. Czy jednak słuszne jest wyeliminowanie ich kosztem pozostałych uczniów, którzy w zajęciach chętnie brali udział? W ten sposób zostali oni pozbawieni możliwości systematycznego rozwijania swych zainteresowań. A fizyka to też kierunek nie cierpiący na nadmiar studentów.

Wskazalem tu kilka braków i pewne elementy spośród niewykorzystanych na jednym z odcinków możliwości pracy szkoły średniej.

Jeszcze jeden moment — to zbyt słabe dostrzeżenie wagi zajęć pozalekcyjnych przez nauczycieli. Do rzadkości należą tu hospitacje przeprowadzane przez dyrektorów.

Resującym, na pewno znalazłoby się wielu chętnych, których po kilkuletniej pracy w kółkach przedmiotowych można by skierować na jeden z deficytowych kierunków studiów.

I tu znowu postać się przykładem. W jednym z liceów działało od początku roku szkolnego koło fizyczne, jednak od półroczu nauczyciel zwoinił z zajęć uczestników z młodszymi klasami, pozostawiając jedynie jedenastoklasistów, którzy mieli zdawać maturę z tego przedmiotu. Na pewno maturzystom przysłał się dodatkowe powiększenie materiału przed egzaminem dojrzałości. Czy jednak słuszne jest wyeliminowanie ich kosztem pozostałych uczniów, którzy w zajęciach chętnie brali udział? W ten sposób zostali oni pozbawieni możliwości systematycznego rozwijania swych zainteresowań. A fizyka to też kierunek nie cierpiący na nadmiar studentów.

Zastanówmy się nad maturami

JAKIE korzyści dają egzaminy maturalne? Czy naprawdę są potrzebne? W ciągu 4-5 lat nauki nauczyciel na pewno zdolał wyrobić sobie zdanie o każdym swym uczniu. Pytamy uczniów

w klasie aż do ostatniego momentu, znany dokładnie ich wiadomości, ale tradycyjnie egzamin musi się odbyć. Zgodnie z tradycją stawiamy ucznia przed całym gremium egzaminatorów, zasiadających przy zielonym lub czerwonym stole, przypominamy młodzieży wiele razy o „wadze egzaminu”, mówimy im, że tu dopiero muszą wykazać, czy są „dojrzałymi”, czy nie. Cała ta atmosfera powoduje zdenerwowanie uczniów, potęgowane przez prasę, która rozpływa się na temat „ważności” owego „prógu życia”. Rezultat jest wiadomy. Jedni, tak jak to bywa w zawodach sportowych, w nerwowym podnieceniu odpowiadają jak nikt w klasie, inni, a tych jest większość, odpowiadają tak, że zgnębieni nauczyciele zadają sobie pytanie, czego właściwie tę młodzież przez owe 5 lat nauczyl.

Jestem zdecydowanym zwolennikiem powtórzenia przez uczniów, w ostatniej klasie, całego materiału. bo to niewątpliwie utrwała ich wiadomości. Jestem zwolennikiem ujemnego oceniania ucznia, który nie potrafi powtórzyć całego materiału, bo to jest najlepszym dowodem, że uczył się niesystematycznie i jeśli tu i ówdzie potrafił „uczniowskim przemysłem” prześliznąć się, to w czasie powtórek, jego braki wychodzą i uczeń się „kładzie”. Ponieważ ma braki z lat poprzednich, powinien tak długo się uczyć (powtarzać), aż całość opanuje. Może się też okazać, że uczeń z jednością opanowuje całość materiału. Jeżeli uczeń taki zdradza jakieś specjalne zamiłowania w określonej grupie przedmiotów, np. humanistycznej, wówczas należy potraktować mu ulgowo grupę przedmiotów matematyczno-przyrodniczą i odwrotnie.

Jestem zwolennikiem komisyjnego badania, w razie konieczności, wiadomości ucznia z jakiegos poszczególnego przedmiotu, z którego daną uczeń otrzymuje złą ocenę na I i II okres w ostatniej klasie. Nauczyciel powinien przepisać tego ucznia w obecności dyrektora lub wyznaczonego przez niego nauczyciela specjalisty danego przedmiotu i jeżeli wiadomości badanego ucznia odpowiadają minimum wymagań programu, uczeń ten powinien otrzymać notę pozytywną. Podobne badanie nie spowoduje takiego stopnia zdenerwowania, co egzamin dojrzałości.

Tymczasem egzamin dojrzałości pozwala się niekiedy zdawać uczniom, którzy wykazują niedopuszczalne braki w określonych przedmiotach, a rozumowanie większości nauczycieli w takich przypadkach jest następujące: uczeń wprawdzie nie umie tyle, ile powinien, ale jeśli uda mu się napisać zadanie maturalne bez błędów ortograficznych, które mu się zdarzają, i wyciągnąć bilet z pytaniem dotyczącym zagadnienia, które akurat opanował — to może uda mu się zdać. W rezultacie egzamin dojrzałości staje się jakąś loterią.

Wiemy, jak odbywa się wyciąganie biletów z pytaniami. Dobry uczeń spokojnie, przynajmniej pozornie, wyciąga każdy bilet. Przecież materiał przerobił uczciwie i nie powinien być zaskoczony pytaniem.

Uczeń obmyśla odpowiedź, podchodzi do stołu i zostaje zasypany lawiną, zupełnie nie związanych z jego odpowiedzią pytań, gubi się i, gdy wreszcie daje swą zasadniczą odpowiedź, wypada ona błado, nieudolnie, bo młody człowiek, zbity z tropu, z trudem wylawia zdania, które sobie przygotował do odpowiedzi. W rezultacie nauczyciel zaskoczony słabą odpowiedzią ucznia waha się, czy może mu dać pozytywną ocenę i dopiero na podstawie regulaminu, który mówi, że przy ocenie odpowiedzi należy brać pod uwagę „całościść” pracy ucznia w szkole, uczeń z trudem uzyskuje notę pozytywną.

Albo inaczej: uczeń „lawirant”, który uczył się tylko wtedy, gdy wykalkulował sobie, że będzie pytany, liczący zawsze na podpowiadanie lub inną „pomoc” kolegów, wyciągający bilet trzęsącą się ręką, budzi często współzłucie u egzaminatorów. Nikt mu wobec tego przy odpowiedni „przeszkadzaj, przeciwnie, choćby gestem pomaga, przez co odpowiedź w porównaniu z poprzednią wypadła dobrze, a egzaminatorzy oświadcza-

prawo i do wypadnięcia na moment z roli cierpliwego pedagoga i do podjęcia decyzji w uniesieniu. Przykład Zbyszka wskazuje jednak jak bardzo — mimo wszystko — ostry i przewidywający musi być wychowawca. Niesłychanie bowiem łatwo postawić dziecko — zwłaszcza dorastające dziecko — na rozdrożu.

Zbyszek odczuł karę — tę karę — jako niesprawiedliwość dorosłych, którzy wobec dziecka mogą sobie na wszystko pozwolić. Klasa wystąpiła w jego obronie. Dziewczynkę potępiono. Czulia się osamotniona nawet wtedy, kiedy Zbyszek — pod wpływem perswazyj matki — zrezygnował z buntu i przeboleł swoją klęskę.

A sprawa nadawała się do rozstrzygnięcia zupełnie inaczej. Nie na lekcji geografii, lecz na godzinie wychowawczej. Chłopiec powinien być jak nastrój nagietkowy przede wszystkim jako egoista, jako zły kolega. Wydarzenie stwarzało doskonałą okazję do rozmowy z dziećmi na temat zasad współżycia ludzi w ogóle — ucznia z uczniem, człowieka z człowiekiem. Była okazja przypomnieć że do nieobecnego przez dłuższy czas kolegi należy pójść, odwiedzić go, powiedzieć, co zadane, pomóc mu w opanowaniu zaległego materiału, a nie zbywać go lekceważąc, kiedy już sam o to zapyta. W konkretnym przypadku — Zbyszek, powinien wrócić — po pauzie — do rozmowy z kolegami.

Wykroczenie było z dziedziny zachowania i nie miało nic wspólnego ze znajomością przedmiotu. Dlatego wystyd byłby karą najodpowiedniejszą i dostateczną. Postawienie natomiast dwójki z geografii, nad którą dziecko pracowało przez cały rok, a raz jeden nie umiało poświęcić przyjemności dla obowiązku zdyskwalifikowało karę jako element wychowawczy. Zarówno bowiem ukarany, jak i jego młodociane otoczenie, przyjęło ją jako akt przemocy ze strony dorosłych. A takie przesądzenie nie sprzyja ani wdrażaniu dzieciom poczucia obowiązku, ani utrwaleniu atmosfery zaufania niezbędnego w pracy wychowawczej.

(ek)

ją, że jakoś „wybrnąć”, odpowiedź jest, jak na niego, zadowalająca i zdej.

Przez cały czas pobytu w szkole staramy się tak pracować, by stawiana nota nie była wynikiem jednorazowego szczęścia, tylko sprawiedliwą oceną wielokrotności i wszechstronnie badanych wiadomości i nagle na końcu bawimy się w to-lotkę, a próbujemy — los szczęścia, na który, jakże wielu uczniów liczy. Gdy dobry uczeń nie zda egzaminu, to się mówi, że mu się nie powiodło, a gdy zda zły, to się mówi, że miał szczęście. W ten sposób przekreślamy cały nasz wysiłek pedagogiczny, idący w kierunku wyrobienia w uczniu nawyków systematyczności, obowiązkowości, uczciwości i innych wartościowych cech charakteru.

Przed kilku laty wprowadzono tytułem próby egzaminu promocyjnego w klasach. Predko je zniesiono, bo niesystematyczny uczeń mógł z paru przedmiotów nie uczyć się cały rok, ale przygotował się do egzaminu promocyjnego, „wykuł na gorąco”, bo predko się „uczył” i jeszcze przedtem zapomniał. W ten sposób premiowało się lenistwo i brak systematyczności. Natomiast uczeń pracujący systematycznie

cały rok mógł być z egzaminu promocyjnego zwolniony. Egzamin był zatem niepotrzebny, a nawet niewskazany.

Po cóż zatem jest potrzebny końcowy egzamin dojrzałości? Mówilo się, że egzaminy promocyjne nie mają tradycji, więc się nie utrzymały, co innego matura, która ma za sobą wiele lat tradycji, wobec czego powinna być utrzymana. Dlaczego? Dlatego, że tradycja? To przecież nonsens! Moim zdaniem, cała ta matura — to jeden wielki nonsens, który trwa już nadto długo. Utrzymywanie tego nonsensu staje się tym bardziej niezrozumiałe, że przecież abiturienti nasi dostają się na studia wyższe tylko w wyniku pozytywnie zdanego egzaminu wstępnego. Albo zatem zniesmy egzaminy maturalne, albo wstępne na wyższe studia. Wobec masowych zgłoszeń na wyższe studia i w związku z tym, koniecznością przeprowadzenia egzaminów konkursowych, zniesienie wstępnych egzaminów na wyższe uczelnie jest niemożliwe. Wobec tego trzeba, i to jak najszybciej, znieść egzaminy dojrzałości.

JAN FALISZEWSKI

Kraków

nauki (studia). Dodatkowe wyjaśnienia wskazują, że nauka ma w efekcie końcowym zapewnić także dobrą posadę, usamodzielnienie się i względny dobrobyt.

Chłopcy natomiast są bardziej pewni siebie i... romantyczni. Z wypowiedzi wynika, że wielu z nich chciałoby zdobyć stanowisko w pracy zawodowej, karierę sportową, uznanie społeczeństwa, odkryć nieznany ład lub ciało niebieskie, wyróżnić się dobrzym zachowaniem, „męską siłą” (siłą fizyczną i duchową) lub „zdołać” (być „dobrze mieszkanie”, „fata 600” i „ładną zone”. Niewiele chłopców (na 40 — 16 odpowiedzi) cenili naukę, humanitaryzm, internationalizm i pracę dla społeczeństwa. Uznaniem cieszy się jeszcze odwaga, uczciwość i chęć zdobycia pieniędzy.

Zdanie o wartościach życiowych zmienia się dość zasadniczo w klasie K. Na 42 odpowiadających — tylko 8 cenili wykształcenie, 7 — pracę z pożytkiem dla siebie i społeczeństwa, 3 — zdobycie upragnionego zawodu.

W pozostałych odpowiedziach wymieniali się walkę o pokój, umiejętność społecznego współżycia, równowagę duchową, samokształcenie, pieniądze, religię. Są także odpowiedzi niezbyt sprzyjające w stylu: „poświęcenie się dla wybranego celu”, „szczęście”.

Wydaje się, że dorastający uczniowie lepiej rozumieją życie, krytyczniej patrzą na różne jego przejawy, wnikliwiej oceniają postępowanie ludzi i dlatego — wahają się. Zaczynają szukać wzorów w rodzinie, w idealach, niestety, zbyt rzadko w szkole i w literaturze. Wyraźnie daje się wyczuć brak przedmiotu szkolnego — propedeutyki filozofii — który mógłby pomóc w wykrystalizowaniu się ocen i poglądów na wartości życiowe.

Jeśli nawet nie należy brać wszystkich odpowiedzi dosłownie, to jednak można zaryzykować twierdzenie: okres dojrzewania pozostawił w młodzieży wiele niepewności, rozczarowań i wątpliwości, przewartościawał oceny i cele życiowe. Ten balast niepewności i rozterek duchowych ciąży nad uczniami klas X; często rodzi pesymizm.

Uczniowie realnie oceniają swój charakter i wartości duchowe, mniej spodziewają się od życia, więcej myślą nad własnym wkładem pracy nauki do wspólnego dorobku społecznego. Wyczuwa się pewien żal do rodziców, najbliższego otoczenia (może i do szkoły?) z powodu braku zrozumienia, serdecznej atmosfery i spokojnego dzieciństwa.

I rzecz charakterystyczna, na 30 ankietowanych tylko 6 wymieniło wykształcenie, natomiast za największą wartość życiową uważa młodzież: szczęście, zdobyty zawód i rodzinę.

Kończąc te rozważania należy stwierdzić, że najwięcej rozterek przeżywa młodzież klas X—XI, dlatego słuszny wydaje się postulat wprowadzenia już od półroczu klasy X propedeutyki filozofii; dyskusje prowadzone ze starszym nauczycielem pozwoliłyby uczniom rozwiązać wiele dręczących ich pytań.

Niezbędny wydaje się także dobrze opracowany podręcznik etyki świeckiej (choćby w postaci kompilacji materiałów, rozrzuconych po różnych wydawnictwach), aby praca wychowawcza w starszych klasach licealnych nie była prowadzona tylko metodą pogadanki, często moralizatorskich, czego bardzo nie lubi młodzież. Doświadczenie pojedynczych nauczycieli-wychowawców nie wystarcza, nie zadowala uczniów. Nie do rzadkości należą wypadki pomijania w ogóle dyskusji z młodzieżą na tematy moralności, światopoglądu, etyki laickiej.

RYSZARD GRMIEC

Gorzów Wlkp.

TECHNIKUM EKONOMICZNE
w GRÓJCU —
zatrudni z dniem 1. IX. 1963 r.
nauczyciela języka niemieckiego
nauczyciela matematyki

K-198

Ogłoszenia drobne

EMERYTOWANA profesorka średniej szkoły (spec. matematyka, fizyka) pryncjalnie posadę nauczycielki tych przedmiotów, województwo łódzkie. Chodaków, Wyszogrodzka 49, pow. Sochaczew. 890-0

DZWNKI szkolne, elektryczne korytarzowe, podłogowe — naprawia, wykonuje na zamówienie warsztat Remieslniczy Banaski, Katowice — Szopienice, ul. Sienkiewicza nr 2. K-3-0

Nr 27 strona 5

Ten sobie mówi i ten sobie mówi...

HEN, gdzieś wysoko, ponad naszymi głowami, toczy się spór „o rzeczywisty autorytet nauczyciela”.

Jest tam i „armata strzelająca do wróbla”... i „zasłony milczenia nad kłopotami nauczyciela”... i to, gdzie i jak często „mówimy” o kłopotach nauczycieli... i piękny wizerunek nauczyciela, nakreślony przez kolegę Wł. Ozę...

A mnie się wydaje, że z obu stron strzelają armaty, a wróblem, a raczej wróblami, są nauczyciele... i pierzchają na wsze strony.

Biją się o nasz autorytet! Właściwie, gdy się bliżej tej walce przyjrzy — to jest ona piękna walka na szpady... z przewagą ciósów szermierza związkowego.

A może, może warto by posłuchać ćwierkania „wróbli”? Na przykład: Oj, jak mi się bardzo podoba nasz wizerunek! Cytuję: „być dobrym, szlachetnym człowiekiem, kochać młodzież, by pracować, sumiennym, znać psychikę dziecka, znać podstawowe zasady pedagogiki i dydaktyki, być wiernym ojczyźnie ludowej, wiernym ideałom socjalizmu. To wcale nie oznacza być „gigantem”. To są zwyczajne nasze obowiązki!” (koniec cytatu).

Mimo woli prostuję ramiona, podnoszę głowę i kolejno sprawdzam swoje cnoty według „wizerunku”.

Moje dumnie podniesione oczy padają nagle na słowa tekstu p. Dróżdź-Satanowskiej:

„Nauczyciele mają kłopoty. Nauczyciele mają trudności. Nauczyciele szarpają się widząc, jak nieraz przetrasta ich życie, nawet najbliższe otoczenie”. (Podkreślenie moje).

Ramiona moje znowu się kurczą. Oczy szarzeją. Czytam:

„To, czy napisze się, czy nie napisze artykułu o nauczycielach, nie, ale to nie w ich życiu nie zmieni”. (Słowa p. Dróżdź-Satanowskiej, podkreślenie moje).

Dziennikarka wykazuje, że „troska wiecejsza ZNP może zdziałać wiele — wiele konkretnego i realnego”. Związkowiec wykazuje, że jako dziennikarka mogłaby zrobić dobrą robotę, gdyby nawiązała np. „o niedostarczeniu nauczycielowi przez prezydium gromadzkiej rady narodowej odpowiedniego mieszkania, choć możliwości ku temu istnieją, albo o tym, jak to nieraz z winy Gminnej Spółdzielni nauczyciele nie mogą otrzymywać diety...”

A gdzie pies (czytaj: autorytet nauczyciela) leży pogrzebany?

J. KWASZEWSKA
Uniejów

